

BIBLIOTEKA NARODOWA

Nr. 7

Serja I

JULJUSZ SŁOWACKI

ANHELLI

OPRACOWAŁ

JÓZEF UJEJSKI

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNI.

498

BIBLIOTHECA

LIBRARY OF THE

UNIVERSITY OF

CHICAGO

0

JULJUSZ SŁOWACKI

ANHIELLI

~~A 1256~~

WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI ZAOP.

JÓZEF UJEJSKI

PROF. UNIW. WARSZAWSKIEJ

WYDANIE DRUGIE

KRAKÓW

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ



540
ANH.
198



DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

WSTĘP

I

GENEZA I TREŚĆ IDEOWA „ANHELLEGO“

W pomysłe twórczym poematu p. t. *Anhelli* nie-małą rolę odegrały coraz częstsze i głębsze od r. 1832 rozmyślenia Słowackiego nad własnym narodem. Pierw-szym ich artystycznym owocem był już w lutym r. 1832 napisany *Lambro*; — później lektura świeżych dwu dzieł Mickiewicza: *Dziadów* części trzeciej i *Ksiąg na-rodu i pielgrzymstwa polskiego*, stała się nowym, po-tężnym do nich bodźcem i podsunęła fantazji poety w r. 1833 ideową treść *Kordjana*. W obu tych utwo-rach sąd Słowackiego o społeczeństwie polskiem wypadł, w ostrem przeciwieństwie do zapatrywań Mickiewicza, bardzo ujemnie. Upadek powstania uważał autor *Lambra* i *Kordjana* za wynik raczej duchowej niemocy narodu, niż przemocy najeźdźcy, a to, co widział dookoła siebie w ciągu roku spędzonego wśród emigracji, nie tylko utwierdziło go w tem mniemaniu, ale, co gorsza, także i myśli jego o przyszłości nie zielonym kolorem na-dziei malowało, tylko raczej czarną barwą rozpaczy. W całym współczesnem sobie pokoleniu widział albo różne stopnie znikczemnienia, albo w najlepszym razie

to, co w sobie samym — szlachetne porywy fantazji, bez mocy ich realizowania, gorące uczucia dla różnych ideałów, bez wiary w możliwość ich zwycięstwa nad potęgami zła, w następstwie rozstrój duchowy i absolutną niezdolność do zdeterminowanego czynu. Pod działaniem takiego ogólnego wrażenia powstało w Słowackim jakieś rozdrażnienie, prawie że niechęć w stosunku do rodaków, potęgowana zresztą niemało także i osobistym zawodem, obojętnością, jaką okazywali dla niego i dla jego twórczości. W takim nastroju pisał właśnie *Kordjana*, ciesząc się przytem myślą, że niedorzeczny w jego oczach, mesjanistyczny optymizm nienawistnego mu z prywatnych powodów Mickiewicza otrzyma w tem dziele druzgocącą odprawę¹. Wnet jednak po napisaniu *Kordjana*, w którym ten nastrój znalazł naturalne u poety ujście, poczał następować jego odpływ. W cichym pensjonacie genewskim — oddalony już od emigracji i niedrażniony bezpośrednim jej widokiem, uspokoiwszy się przytem już po wzburzeniu, jakie w nim wywołały *Dziady* — uciśzał się powoli Słowacki w sobie, i gdy dumał dalej nad dolą Polski, czy nad własną, to te dumania miały już koloryt uczuciowy inny, niż dotychczas. Budziła się w nim coraz większa tęsknota za krajem i na tle tęsknoty ten kraj poczał mu być coraz droższym i ludzie w nim bliżsi, tak, że nie tyle już o wadach ich myślał, o małostkowości i znikczemnieniu, ile o ich niewypowiedzianie smutnym losie. Nawet na emigrantów inaczej poczynął patrzeć. Tęsknota za ojczyzną, którą sam odczuwał, tłumaczyła mu niejedno w nich skrzy-

¹ Por. Wstęp do *Kordjana* w Bibliotece Narodowej Nr. 2.

wienie duchowe, co więcej, jednała go z nimi i bratała braterstwem niedoli wspólnej.

Sądu swego ani o nich, ani o narodzie, z którego przecież oni właśnie byli »wysiani jak największe ziarno«, — Słowacki nie zmieniał. Nadziei, które z ich »pielgrzymowaniem« łączył Mickiewicz, — nie przedstawiał uważać za naiwne, a szerzenia tych nadziei za szkodliwe. Ale właśnie tem bardziej wydawali mu się teraz nieszczęśliwi, i nie tyle już ich potępiał, ile z nimi współczuł. Pod wpływem wieści z kraju o coraz okropniejszych prześladowaniach i metodach wynarodowiania, o szubienicach i masowych zsyłkach, nawiedzały go żywe wizje tych udręczeń; śnieżny Mont Blanc, na który codzień patrzył, wydawał mu się »snyckerskim posągim sybirskiej krainy«. Przytem rozczytywanie się w Biblii i w Dancie nastrajało go religijnie, wprowadzało ideę sprawiedliwego i miłosiernego Boga w skład jego myśli i marzeń, a równocześnie obrazami niewoli babilońskiej i *Piekła* łączyło wizje udręczeń Polski z tym religijnym nastrojem. Pojawiają się w listach coraz częściej westchnienia i zwroty takie jak: »kiedyś może Bóg zlituje się nad nami. Niech wasze dzieci proszą o to w pacierzach«; albo: »Łzy pijemy w naszych kielichach i kielichy są pełne goryczy... dopóki Bóg ich nie odwróci«. A kiedy 29 listopada 1833 małeńka kolonja polska w Genewie, zgromadzona na smutny obchód rocznicy powstania, zaintonowała pieśń: »Święty Boże, święty mocny... zmiłuj się nad nami« — to poeta śpiewał ją razem z innymi z ogromnem wzruszeniem.

Cierpienia nadludzkie nieszczęsnego narodu tak

często już wtedy w Szwajcarji nawiedzały jego myśli i fantazję, że zapewne już wtenczas roilo mu się nakreślenie wielkiego dantejskiego ich obrazu, już może przed wyjazdem do Włoch począł się zarysowywać w głowie, zapisany w dzienniku podróży z r. 1837, plan poematu p. t. *Posielenije*. Miał to być obraz cierpień polskich dantejskich, nie w konwencjonalnem tylko, ale dosłownem prawie tego słowa znaczeniu, t. zn. istotnie na wzór *Piekle* skomponowany i dantejską wyrzeźbiony tercyną, i nawet — jak Wergili po piekle oprowadza Dantego — tak tu Słowackiego po Sybirze miał oprowadzać znów sam Dante¹. Wykonanie tego planu mogła zrazu odwlekać wieść o wyjeździe do Włoch wujostwa Januszewskich i gorączka starań o paszport, aby się móc z nimi tam zjechać, a później nawet nowych wrażeń; to zaś, że ostatecznie został zarzucony, tłumaczy potem sam poeta w *Beniowskim* niemożnością przełamania trudności obranej z początku formy, tem, że »kiedy chciał Sybir zamknąć w triolety, muza została mu rymami dłużną«.

Było to jednak nie zarzucenie właściwie, tylko częściowa zmiana treści i zupełna zmiana formy. Cały bowiem szereg obrazów, naznaczonych w planie niedoszłego *Posielenija*, wszedł wraz z tłem sybirskiem do napisanego w r. 1837, prawdopodobnie głównie w klasztorze Bet-chesz-ban na Libanie, *Anhellego*. Pozostało

¹ Podobnież i Krasński przedstawił dantejski obraz »piekle dni teraźniejszych« w swoim *Śnie*, który miał wejść później do t. zw. *Niedokończonego poematu*. Fakt, że pierwszy szkic tego *Śna* znajduje się już w piśmym z początku 1837 r. *Herbucie*, nasunął prof. Kleinerowi przypuszczenie, że rozmowy prowadzone z Krasńskim w r. 1836 mogły w genezie pomysłu *Posielenija*, a pośrednio i *Anhellego*, odegrać pewną rolę (zob. J. Kleiner: *J. Słowacki II* 185). Istotnie, zarówno wpływ Krasńskiego na Słowackiego jak i odwrotnie nie jest tu wyłączony.

w nim też jako środek kompozycyjny oprowadzanie poety przez świadomego rzeczy nadprzyrodzonych genjusza, tylko z tą różnicą, że poeta występuje ucharakteryzowany poetycko na człowieka-aniola, Anhellego, a Dantego zastąpił Szaman jakiegoś sybirskiego plemienia. Prawdopodobnie i myśli przewodnie były też już w pomysle *Posielenija* te same, co w *Anhellim*, tylko podróż do Ziemi świętej i rozmyślania przy Grobie Chrystusa nad dogmatem odkupienia nadały im wraz z formą prozy biblijnej jeszcze wyraźniej religijny charakter. Gdy się teraz na nowo przesuwają przed oczyma wyobraźni Słowackiego udręczenia przeróżne narodu polskiego, myślał, że chyba niepodobna, iżby się Chrystus nad tym narodem nie litował, żeby te cierpienia ogromne ostatnich pokoleń polskich nie miały odkupić najcięższych nawet ich win. Postanowił tedy ukazać narodowi anioła pocieszyciela w postaci zrodzonej ze łzy Chrystusa na Golgocie cudnej Eloë, zrodzonej »z tej łzy, która wylana była nad narodami«. Sądził, że widok tej anielicy może być jedyną ulgą, bo jedyną nadzieją, jaką może mieć współczesne jemu pokolenie Polaków, że innej już nie masz.

Prozaiczniej mówiąc, sądził Słowacki, że jedynym pokrzepieniem dla cierpiących współczesną polską niedolę mogłaby być tylko ta religijna wiara, że ich cierpienie przyjęte będzie u Boga jako ekspiacja za grzechy narodu, i że z następnych pokoleń za cenę tej ekspiacji ciężar niedoli zostanie zdjęty. Z następnych pokoleń dopiero. To, do którego sam należał, uważał poeta za skazane na śmierć w męce, i jemu samemu żadnych nie chciał robić nadziei. Po staremu uważał to poko-

lenie, nawet w jego najlepszych przedstawicielach, za chore, »skrzywione na ciełe« i do uzdrowienia się samo przez się już niezdolne. Zrozumiał to wnet myślący za nie Szaman i jedyną rzeczą, której od tego pokolenia żądał, było poddanie się woli Bożej z zupełną rezygnacją i zachowaniem nadziei dla pokoleń przyszłych. Zresztą o ile chodziło o emigrantów, to wiedział, że i tego żądania, a przynajmniej pierwszej jego części, oni nie spełnią, bo choć był przekonany, że »dobrzy byłiby z nich ludzie w szczęściu«, widział przecież, że »serca ich słabe i dadzą się podbić smutkowi«, i dlatego przewidywał, że »je nędza przemieni w ludzi złych i szkodliwych«. Szaman jest wogóle głównym wyrazicielem myśli Słowackiego w tym poemacie — a jest on jakby personifikacją tej mądrości, którą instynkt samozachowawczy rodzi z cierpienia. I może nawet dlatego Szamana sybirskiego obrał poeta na uosobienie tej mądrości, że na symbol cierpienia zbiorowego Polski obrał Sybir.

Ten Szaman tedy ma za cel swój w poemacie przygotować pokolenie powstania listopadowego na śmierć ekspiacyjną, śmierć o ile możności pogodną i ufną, bez szamotań się nadaremnych i buntów przeciwko wyraźnej woli Bożej. Wybiera najczystsza moralnie jednostkę z pośród owego tysiąca wygnańców, który symbolizuje emigrację, i w tej jednostce chce dla narodu stworzyć wzór cierpienia cichego i zrezygnowanego, Bogu zaś ją oddać jako syntezę żywą i reprezentanta cierpień najdotkliwszych — najszlachetniejszych narodu synów. Wławszy tedy w »młodzieńca imieniem Anhelli« »miłość serdeczną dla ludzi i litość«,

pokazuje mu »wszystkie nieszczęścia tej ziemi«, aby je naprzód wszystkie w siebie wchłonał i wszystkie osobiście niejako przecierpiał, powtóre, aby się z niemi oswoił i pogodził i Bogu je w sobie oddał w godzinę swojej śmierci, w pokorze, bez skargi, o ile możności i bez narzekań. Z mąk zaś moralnych, które zarówno Anhellemu jak i jego rodakom przychodzi znosić, najstraszniejszą jest ta, że nigdy do ostatniego technienia nie będą wiedzieć, czy to wszystko, co cierpią, będzie skuteczne, czy nie. Mają oni znosić swoją niedolę cierpliwie w imię tego, że może to być skuteczne¹, powinni ufać w miłosierdzie boskie i mieć nadzieję, ale pewności nie otrzymają, bo ta zmniejszałaby ich udrękę, ekspiację uczyniłaby mniej pełną. Szaman rozumie dobrze, że ta niepewność jest najokropniejszą ze wszystkiego, i dlatego najburzliwszych (emigrantów) zapewnia od siebie, że tak, że to, o czem myślał, »wypełni się«, a w imieniu tych, którzy jęczą w kopalniach, modli się: »Boże! Boże! prosimy Cię, aby męka nasza była odkupieniem... Wiemy, że Twój sąd nad nami jest zapadły... lecz nowonarodzeni niewinnymi są. Zlituj się Boże. A przebacz nam, że ze smutkiem krzyż dźwigamy i nie weselimy się jak męczennicy; bo nie powiedziałaś czy męka nasza policzoną nam będzie za ofiarę: lecz powiedz, a rozweselimy się«.

Atoli modlitwa ta nie zostaje wysłuchana, a przychodzi czas, gdy już nie staje i Szamana, któryby budził nadzieję, a klótnie i zbrodnie wśród tego tysiąca

¹ Tak i w liście do matki, jeszcze z 7 listopada 1833 r., pisał Słowacki: »...trzeba cierpieć, co się Bogu podoba i póki się mu podoba, ...kiedys złecimy się, jak liście jesienne, które wiatr w jeden tuman zbija i pędzi nie wiem gdzie?«

wygnañców, który był właśnie »jako stojący na podniesieniu«, dochodziły już do zjadania się wzajemnego i musiały budzić lęk, czy gniew Boży nie przeważy litości, czy złość nie zepsuje tego, co cierpienie mogło naprawić. Wszakże sam Szaman ginie od polskiego noża. Toteż Anhelli zostaje po jego śmierci »w ciemności wielkiej, z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu«, w nieświadomości już zupełnej, czy i jaki sens moralny mają jego cierpienia, i wkońcu z jednym tylko pragnieniem: umrzeć, aby już nie czuć i nie myśleć. I Bóg wreszcie — jako jedyną odznakę zlitowania — zsyła mu śmierć. Aniołowie, którzy przedtem przybyli do niego, aby oznajmieniem o końcu ostatnich towarzyszy jego wygnania dopełnić ostatecznie czarę jego goryczy, powiedzieli wyraźnie: »Przyszliśmy zwiastować koniec i nieszczęście a Bóg nie kazał nam wyjawiać przyszłości«. Tylko na zbuntowanie się jego i gorzkie słowa skargi rzucili ostatnie słowo przestrogi: »Możeś jest wybrany na ofiarę spokojną, a chcesz się zamienić w piorun gwałtowny i być rzuconym w ciemność dla przestachu zgrai«.

I to »może« pozostaje też najwyższym stopniem, do jakiego nadzieja Słowackiego i zarazem pociecha rzucona przezeń cierpiącej ojczyźnie w *Anhellim* dochodzi. Uważał on zresztą konieczność kontentowania się takim »może« za zwykły los ludzi i za czynnik życiowy, w istocie rzeczy jeden z najważniejszych. Jeszcze z końcem 1834 r. (18 grudnia) pisał do matki: »Życzę ci Mamo droga dobrego roku, a kto wie?... a może¹... To dziwne słowo „może“ ma czarującą

¹ Oczywiście trzeba dopełnić: a może... się połączymy; to zaś uważał poeta za możliwe tylko wraz z odmianą losów Polski.

dźwięk lutni Eola. Każdy najmniejszy wietrzyk wygrywa na naszych myślach to słowo może i zawsze tylko „może“. To słowo musiało istnieć przed stworzeniem świata«.

Naturalnie, o ile chodziło o zastosowanie takiego »może« do polskich narodowych nadziei, to musiał sobie je też Słowacki wyobrazić w jakiejś ściśle określonej formie. Otóż za najprawdopodobniejszą stosunkowo uważał powszechną rewolucję ludów przeciwko despotyzmowi europejskim, i tę też formę ukazał narodowi w zakończeniu *Anhellego*. Wierzył, że taka rewolucja kiedyś przyjść musi, a gdy przyjdzie, to wraz z obaleniem ukoronowanego dziś wszędzie bezprawia powinna wyzwolić i Polskę. Ale to będzie »czas żywota dla ludzi silnych«, nie takich jak Anhelli i jego współpracownicy. Ci będą już spać w grobie i lepiej ich wówczas nie budzić.

Podczas kiedy Mickiewicz, który swoje *Księgi pielgrzymstwa* również zakończył zapowiedzią i obrazem rewolucji europejskiej, wierzył głęboko, że w tej rewolucji pielgrzymstwo polskie odegra główną rolę, Słowacki naprzód nie wierzył, żeby jej doczekało, powtóre nie wierzył, żeby do jakiegokolwiek udziału w niej było zdolne. I prawdopodobnie dlatego nawet pozorną analogję zakończenia *Anhellego* z zakończeniem *Ksiąg* Mickiewicza wprowadził, żeby właśnie tę różnicę poglądów zaznaczyć. Można zaś tak myśleć tem bardziej, że analogja obu tych utworów nie ogranicza się do samych tylko zakończeń. Wszakże poemat o Anhellim jest poczęści również poematem o emigracji. Reszta narodu, a właściwie jej cierpienie tylko,

ukazuje się Anhellemu wyłącznie w czasie wędrówki z Szamanem, która jest jakoby sennem widzeniem, a natomiast jawą jego otoczenia jest, aż do czasu samotności zupełnej, właśnie emigracja. Otóż wprowadzając do poematu pisanego, tak samo też jak *Księgi pielgrzymstwa*, biblijną prozą, ogólny obraz życia tego samego pielgrzymstwa, chciał Słowacki niewątpliwie — podobnie jak wówczas, kiedy rozmyślnie upodobił *Kordjana* do *Dziadów* — przeciwstawić się Mickiewiczowi, jak tam, zupełnie jawnie i w podobny też jak w *Kordjanie* sposób; to znaczy: przez ukazanie jak najsilniejszego kontrastu między marzeniem Mickiewicza a rzeczywistym stanem rzeczy. Wprawdzie bowiem i Mickiewicz nie ukrywa wad emigracji, owszem, wytyka je bez żadnych ogródek, ale równocześnie uważa je za chwilowy tylko wynik chwilowego upadku ducha po klęsce listopadowej i wierzy, że gdy on rozrzuci naokoło siebie płomień swoich objawień, to stopią się w tym płomieniu wszystkie lody zwątpienia i spłyną razem z nimi wszystkie jady bezpłodnych wzajemnych oskarżeń za przeszłość i swary jałowe o drogę ratunku w przyszłości, a dusze pabiorą takiego żaru poświęcenia i takiej mocy zwycięstwa, że się ich ulęknie samo piekło. Toteż nie są *Księgi pielgrzymstwa* poematem o emigracji, ale orędziem do niej. Są ewangelją królestwa bożego na ziemi, przeznaczoną dla jego apostołów.

I właśnie dlatego Słowacki, który w to królestwo nie wierzył, a już stan duchowy Polaków uważał za antytezę raczej tego stanu, z którego mogłoby ono moralnie wyrósć, odpowiada na orędzie Mickiewicza

do emigracji o tem, jaką być powinna, opowieścią o niej takiej, jaką jest. Na ewangelję odpowiada w podobnym stylu, niby *sui generis* dziejami apostołskimi, w których niedoszłych apostołów przedstawia jako ludzi »złych i szkodliwych«, i zamiast królestwa bożego na ziemi przepowiada im, że się nawzajem pozjadają. A tylko iż wie, że są bardzo nieszczęśliwi i że to nędza w znacznej mierze uczyniła ich takimi, jakimi są, dlatego nietyle już z niechęcią i gniewem patrzy na nich, jak niegdyś w *Kordjanie*, ale — oczyma Eloï jakby — z litością i ze smutkiem.

Głównym jednak celem Słowackiego walka ideowa z Mickiewiczem w *Anhellim* już nie jest. W genezie poematu odgrywała ona nawet rolę raczej uboczną. Taką mianowicie rolę, że te myśli Słowackiego w sprawie narodu polskiego, które stanowią podłoże ideowe *Anhellego*, są bądź co bądź tylko dalszą ewolucją rozmyślań, których rezultatem była niegdyś »walka z Adamem« w *Kordjanie*. Gdy jednak tam cała analiza ducha narodu była właściwie tylko środkiem tej walki i nie tyle o naród zdawało się poecie chodzić, ile przede wszystkim właśnie o wykazanie fałszu w pojęciach i utopijności w marzeniach Mickiewicza, — to tu, w *Anhellim*, o naród, jego stan duchowy, jego cierpienia i jego przyszłość chodzi już głównie, a natomiast przeciwstawienie swych poglądów Mickiewiczowym uwydatnia Słowacki jakby dlatego tylko, że mu się ono, ilekroć myśli o Polsce, mimowoli stale narzuca.

Anhelli stanowi pod względem ideowym dalszy ciąg *Kordjana* o tyle, że sąd poety o stanie duchowym społeczeństwa polskiego jest w założeniu obu utworów

ten sam. Atoli *Anhelli* jest już rezultatem ujrzenia jakoby drugiego oblicza tego stanu, oblicza zażawionego niezmiernem cierpieniem. Widok ten zaś i porównanie go z widokiem całego tego upadku, który dla pognębienia Mickiewicza oświetlony został w *Kordjanie*, doprowadziły poetę do pewnych wniosków, których tam jeszcze nie było, mianowicie do hipotezy ekspiacji i odkupienia. Wnioski te zaś wysnuł Słowacki nie tylko dla narodu, ale i dla siebie samego. Stał też na stosie ofiarnym swego poematu osobiście, jako jego główny bohater — *Anhelli*.

II

GENEZA I TREŚĆ OSOBISTA

Anhelli jest podobnie jak *Kordjan* stylizowanym portretem literackim samego poety. Różnice, jakie pomiędzy obu temi portretami zachodzą, są wyrazem zmian, jakie od czasu pisania *Kordjana* w sposobie patrzenia Słowackiego na siebie rzeczywiście zaszły.

W r. 1832 autor *Lambra* męczył się pragnieniem i niemocą czynu. Wspomnienie ucieczki z Warszawy w czasie powstania budziło w nim wciąż powracający rumieniec wstydu; czuł się »niegodzien, aby kto o nim pamiętał i jeszcze go kochał«, marzył gorączkowo o zmyciu z siebie tej plamy, o nowem powstaniu, w którem mógłby zginąć jak wuj jego, Jan Januszewski. Równocześnie zaś w głębi świadomości mówiło mu coś wyraźnie, że gdyby naprawdę sposobność do urzeczywistnienia tych marzeń przyszła, to on znówby

tej sposobności duchowo nie sprostał, znówby uległ przeczuleniu swoich nerwów i w ostatniej chwili się cofnął. Taką właśnie tragiczną walkę wewnętrzną bohaterskich porywów w marzeniu z niemocą duchową w rzeczywistości przedstawił poeta w *Kordjanie* i tam starał się ją wszechstronnie psychologicznie wyjaśnić. Był już wtedy o swojej absolutnej niezdolności do czynu zupełnie przekonany i już też z nią właściwie pogodzony. Ułatwiło mu tę rezygnację przezwyciężenie, do którego równocześnie był doszedł, że ta sama niezdolność, w mniejszym lub większym stopniu, jest znamięm duchowem całego romantycznego pokolenia młodzieży, że on jest tylko »obrazem wieku naszego, bezskutecznych jego usiłowań«. Otóż teraz, nie dziwnego, że na tle takiego uświadomienia sobie niedostatków swojej organizacji psychicznej marzenia poety o sobie samym, jako człowieku, poszły w innym kierunku, w takim, w którymby niedostatki owe nie dawały mu się odczuć, dążeniu jego do pewnego moralnego ideału nie stawały na przeszkodzie. Powoli tedy ukształtował się w marzeniach ten ideał moralny tak, aby mając wysokie poetyckie piękno, równocześnie możliwości psychicznych Słowackiego nie przekraczał.

Już w r. 1833 (w sierpniu), w toku pisania *Kordjana*, stwierdził poeta z zadowoleniem, że »nigdy nie popełnił żadnych wykroczeń, nie sobie nie wyrzuca«. Kordjan też w scenie spowiedzi niewiele ma księdzu do wyznania, a w rok później czytała p. Bécu w liście syna: »po 25 latach dzisiaj mógłbym ci zrobić spowiedź ogólną życia mojego i nie skalałem się żadną

ciężką zmazać. Miał tedy Słowacki, w wyniku analizy swojego ustroju duchowego, której się od r. 1832 wciąż oddawał, obok wielu uczuć niemiłych, jedno przecież bardzo miłe: poczucie czystości moralnej swego życia. Ciesząc się zaś tem poczuciem i rozmyślając nad sobą pod tym kątem widzenia, zaczął przypuszczać, że może ta czystość jest właśnie jakby drugim obliczem jego absolutnej nieumiejętności życia wśród rzeczywistych ludzi i stosunków, że może niezdolność do złego czynu jest wynikiem niezdolności do czynu wogóle, i naodwrot, że, jednym słowem, wartości dodatnie i ujemne są w nim wzajem uzależnione i stanowią w zasadzie jedność. I na tle takich myśli począł sobie roić, że może sama owa nieumiejętność życia wśród rzeczywistości ziemskiej wynika z jakiejś pierwotnej przynależności jego do sfery istnienia zupełnie innej, z tego, że jest on jakby zabłąkanym pomiędzy ludzi aniołem. Odtąd, zachwycony pięknem takiego ujęcia swojej istoty wewnętrznej, postanowił też pielegnować w sobie to anielstwo i już w kwietniu 1834 pisał: »Ja teraz zmierzam do spokojności i wszystkie moje nauki i książki, których używam, zmierzają do tego, abym w sobie filozoficzną piękność moralną utworzył«. Obok książek zaś służyła temu celowi także i kontemplacja przyrody szwajcarskiej, zwłaszcza w tych jej rejonach, w których już »dźwięk nieczysty głosu ludzi obumiera, a dźwięk myśli płynie dalej« i których białość zdawała się i duszy poety nadawać koloryt anielskich skrzydeł. Pisał też w czerwcu 1835 r.: »Nie uwierzysz Mamo, jak podróż przeszłoroczna (w góry szwajcarskie) wpły-

nęła na wewnętrznego mnie, a jak ja często mówię: na wewnętrznego we mnie anioła».

Nie pragnął więc już teraz Słowacki, jak w r. 1832, przełamywać swojej natury, ale przeciwnie, chciał rozwijać ją dalej po linii jej najistotniejszych skłonności, chciał życie swoje wewnętrzne uczynić jeszcze bardziej eterycznem i oddalonem od ziemi i rzeczywistości ludzkiej, niż było dotychczas. Postanowił dążyć do tego, żeby mu już żadne głosy ziemi nie zamąciły spokoju i ciszy wewnętrznej. Sądził, że patrząc na ludzi z odległości swego anielstwa, będzie mógł zamiast niechęci dotychczasowej czuć dla nich litość, a nawet może i miłość. Chciał wytworzyć w sobie doskonałą, stoicką rezygnację wobec wszelkich cierpień, rozpacz, miotającą nim dawniej niekiedy, przemienić w cichy, agodny smutek, bez szamotań i bez narzekań. Z takich to marzeń o sobie i dążeń powstała wizja człowieka-anioła — Anhellego.

Pobyt w Palestynie, opanowanie wyobraźni przez postać Chrystusa uczyniło tę wizję żywszą jeszcze, nadało przytem Anhellemu Chrystusowe rysy¹, a cierpieniu jego Chrystusowy charakter cierpienia za grzechy cudze. »Zidealizował się« Słowacki w *Anhellim*, jak sam pisze w 1838 r. do Eustachego Januszkiewicza; gdy w *Kordjanie* odtwarzał się takim, jakim się wówczas widział w rzeczywistości, to tutaj wprowadził się takim, jakim się widział w marzeniu. Można nawet powiedzieć: jakim się widział w marzeniu już poczęści w czasie pisania *Kordjana*. Bo już tam bohater, czując,

¹ Sam poeta donosił matce przed wydaniem *Anhellego*, że jego nowy bohater »trochę Chrystusową ma twarz«.

że wypracowana w sobie z wielkim trudem energia działania go opuszcza, woła z rozpaczą: »weźcie, przybijcie do krzyża, niech mam jako Regulus obcięte powieki, niechaj wiecznie bezsenne na kraj patrzące, potem nieście przed sobą godło — krzyż cierpiący nie zgubi was...« Już tam nawiedzała go wizja: »człowieka — anioła, co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze i gromom spadającym wystawia cel czoła, i śmierć za Zbawiciela ponosi przykładem, za lud cierpiąc«. Tylko że wtedy były to tylko marzenia przelotne i jakby rozpaczliwe, gdy tymczasem postać Anhellego wyrosła już z ich ustalania się na gruncie przekonania, że owo »anielstwo« jest jedynie możliwym dla poety życiowym ideałem.

Jest tedy Anhelli, jako idealny wizerunek Słowackiego między pierwszym a drugim pobytem w Paryżu, »czysty na duszy i nieskalany żadnym grzechem podłym«, zadziwiający sybirskich rybaków olśniewającą jasnością skrzydeł swego ducha, posłuszny we wszystkim tej z cierpienia wyrosłej mądrości nadprzyrodzonej, której na imię jest Szaman, a która wie dobrze, że on nie do czynów ani walk, nie do życia ziemskiego wogóle, że on »opętany przez anioła«. Szaman wie także, że Anhelli i jemu podobni nie mogą być czynnymi odrodzicielami ojczyzny, i radby »wypędził wszystkie te duchy z ciał, aby się rozleciały po gwiazdach różanych i zamieszkały w tem, co jest najpiękniejszego, a opuściły ludzi«. Ale równocześnie wie Szaman i to, że oni właśnie cierpią najwięcej, i myśli, że jeżeli cierpienia wogóle mają wartość ekspiacyjną u Boga, to ich cierpienia muszą mieć wartość największą.

Wogóle ów problem wartości cierpienia, pytanie, czy ono waży coś na pozaświatowej szali dziejów ludzkich, — było dla Słowackiego w owym okresie jego życia i myśli problemem zarówno osobistym, jak narodowym. Z chwilą bowiem, gdy sobie uświadomił już w r. 1832 swoją niezdolność do służenia narodowi czynnego, często dręczyło jego umysł zagadnienie celu jego istnienia na ziemi. »Dlaczego ja żyję?« pyta z rozpaczą raz Szamana Anhelli; i potem jeszcze, w godzinę śmierci prawie, sam sobie zadaje pytanie: »Cóż robiłem na świecie? byłże to sen?«

Ostatecznie Słowacki, czując się wielkim poetą, mógł być widzieć zarówno cel swego życia jak i sposób służenia narodowi w twórczości poetyckiej. W *Lambrze* i w *Kordjanie* (jako Trzecia Osoba Prologu) tak też nawet ów problem swój rozwiązywał. Widocznie jednak takie rozwiązanie nie zaspokajało go w zupełności, widocznie miał uczucie, że poezja to za mało. Być może, że uczucie to zrodziło się wtenczas, gdy się przekonał, że nie wie właściwie, jak obietnice Trzeciej Osoby Prologu wypełnić, że żadnej pozytywnej idei do podania narodowi nie ma, że mu wątku ideowego do dalszych części *Kordjana* nie stało. Następnie — dążenie do »utworzenia w sobie filozoficznej piękności moralnej«, pielegnowanie w sobie »wewnętrznego anioła«, dawało mu niewątpliwie jakieś zadowolenie, ale ostatecznie i ono nie usuwało jeszcze samo przez się pytania: komu i jaki z tego »anielstwa« pożytek? Otóż właśnie na to pytanie przynosiła niekiedy fantazja odpowiedź, że jeżeli samem biernem cierpieniem służy się w niewidzialny narazie sposób

przyszłym pokoleniom narodu, to anielstwo Anhellego niewątpliwie podnosi wartość jego cierpienia ponad wartość cierpienia innych. W świetle zaś takiego marzenia nawet i sama niepewność tego, czy tak jest naprawdę, przybierała w imaginacji poety możliwość jakiegoś głębszego sensu, przez to, że znowu ta niepewność zwiększała cierpienie. Osamotnienie zupełne Anhellego na wygnaniu, jego ból na widok męki i zbrodni zarazem współwygnańców, tęsknota wreszcie za ojczyzną — wszystko to okropne jest samo w sobie, ale najokropniejsze staje się przez to właśnie, że Anhelli nie zna celu swego istnienia i męki, że za całą pociechę ma mu starczyć tylko słowo: może. W ten sposób osobista treść duchowa poety weszła w jego poemat jako najżywszy i najidealniejszy wyraz treści duchowej cierpiącego z nim razem pokolenia Polaków, i Słowacki wraz z całym tem pokoleniem ofiarowywał się niejako w tym poemacie Bogu na odkupienie swoją męką starych i świeżych narodu swego grzechów.

III

GENEZA I KOMPOZYCJA LITERACKA

Jest rzeczą bardzo możliwą, że pomysł poetyckiego ofiarowania Bogu swego »anhellizmu« i swoich cierpień nasunęła Słowackiemu dobrze mu znana powieść Chateaubrianda p. t. *Les Natchez*. Tam Chactas, syn nieszczęśliwego plemienia indyjskiego, mówi o sobie pewnego razu tak: »Zbliżam się wielkimi krokami do kresu mego zawodu na ziemi: zanoszę prośbę do nieba, aby burze, które zagrażają Natchezom, raczyło

odwrócić lub mnie przyjąć na ofiarę. Dlatego staram się uświęcać moje życie, ażeby czyśtość ofiary była duchom miłą: to jest jedyna próba, którą mogę przedsięwziąć dla odmienienia przyszłości¹.

Są więc niewątpliwie w tych słowach ujęte oba elementa zasadnicze treści *Anhellego*: cierpienia narodu i »anhellizm«² cierpiącego z nim razem bohatera; i jest też ta sama owego anhellizmu hipotetyczna celowość.

Wpływ zaś reminiscencyj z lektury Chateaubrianda na kompozycję zewnętrzną poematu Słowackiego jest wogóle bardzo widoczny. Przybycie tysiąca posieleńców na ziemię sybirską, które stanowi wstęp do *Anhellego*, aż nadto wyraźnie przypomina przybycie do Nowego Orleanu emigrantów francuskich, o którym opowiada autor *Renégo* i *Atali* na początku obu tych utworów. Przymierze, które polscy wygnańcy zawierają zaraz po przybyciu z ludem sybirskim Szamana, jest zupełnie analogiczne do przymierza, zawartego przez wychodźców francuskich z indyjskim plemieniem Natchezów, a sentyment, jaki przytem okazał Polakom pamiętający ich ojców Szaman, jest również podobny do tego uczucia, z jakim przyjął Francuzów stary wódz Natchezów, Chactas, który także im przypomina, że »mieszkał niegdyś wśród ich ojców«. I nawet — jak Szaman upodobał sobie szczególnie »młodzieńca imieniem Anhelli«, tak też i Chactas po-

¹ Na słowa te i wogóle na wpływ Chateaubrianda w *Anhellim* pierwszy zwrócił uwagę F. Hoesick w rozprawie p. t. *Anhelli i Trzy poematy*, Kraków, 1895.

kochał szczególnie i za syna przybrał młodzieńca imieniem René.

Całe zatem dwa pierwsze rozdziały *Anhellego* utkane zostały z przędzy, której dostarczyła fantazji Słowackiego lektura Chateaubrianda. Tylko ideowa ich treść, nauki dawane przez Szamana wygnańcom, są od niej niezależne. Od trzeciego rozdziału zaczyna się i trwa do dziesiątego niby sen Anhellego, jego wędrówka z Szamanem po piekle polskiego cierpienia, i tutaj właśnie realizuje się częściowo¹ dawniejszy plan *Posielenija*, który, jak już wiadomo, powstał głównie pod wpływem Dantego. W *Anhellim* ten wpływ uwidocznił się nawet świeżo jedną z reminiscencyj szczegółowych, której w planie *Posielenija* nie widzimy, mianowicie obrazem ojca, który jak Ugolino patrzył na śmierć głodową swych synów i jak Ugolino też sam może z głodu jadł ich trupy. Atoli w dalszych osobistych kolejach głównego bohatera poematu znowu powraca nić snuta z kłębka Chateaubrianda, i cały pobyt Anhellego w grocie lodowej na »pustyni północnej« przypomina opowiadanie Chactasa w *Natchezach* o jego samotnym również pobycie na wybrzeżach Labradoru. Choć zaś zjawiska przyrody podbiegunowej, które otaczają teraz Anhellego, są, jak wogóle całe tło sybirskie poematu, opisane przeważnie na podstawie pamiętników Kopecia², to przecież w poszczególnych obrazach tych zjawisk znać też wyraźnie i dobrą pamięć labradorskich wrażeń Chactasa.

¹ To, co z tego planu nie weszło do *Anhellego*, weszło następnie przeważnie do *Poematu Piasta Dantyszka o piekle*.

² Wspominał o tem Hoesick, dowiódł zaś St. Maykowski w pracy p. 1. *Anhelli Słowackiego*, Lwów, 1909,

Chateaubriand tedy i Dante wnieśli do budowy tego literackiego gmachu, w którym ideowa i osobista treść *Anhellego* miała się pomieścić, wzorów i materiału najwięcej. Obok nich jednak odegrał przy tej budowie dość ważną rolę i Alfred de Vigny, jako autor poematu p. t. *Eloa*. Po bliższą wiadomość o swojej Eloie sam Słowacki do niego odsyła¹, a ta Eloie nie tylko dekoracyjne ma w jego poemacie znaczenie, ale, jak już wyżej zaznaczono, także ideowe. Pojawia się też w toku poematu aż trzykrotnie, a ostatnie z tych wystąpień stanowi właściwe uczuciowe zakończenie całego pomysłu *Anhellego*.

Jak zaś *Eloa* Vigny'ego, wchodząc jako symbol do utworu Słowackiego, przybrała podobieństwo do Ludwiki Śniadeckiej, tak znowu w drugiej postaci niewieściej tego utworu, w Ellenai, Eglantyna Pattey² otrzymała rysy jakby biblijnej Marji Magdaleny. Stała się nawróconą i pokutującą zbrodniarką, i wpatrzona z miłością w Chrystusową twarz *Anhellego* została przez poetę namalowaną tak właśnie, jak malarze malują jawnogrzesznicę z Magdali. Tylko sama śmierć Ellenai — dominujący estetycznie moment jej roli — przypomina znów niektórymi szczegółami i nastrojem śmierć Atali w powieści Chateaubrianda. Ale cała rola Ellenai ma zresztą w poemacie znaczenie rzeczywiście już tylko epizodyczne. W kompozycji całości służy ona co najwyżej do ustopniowania cierpień bohatera,

¹ W liście do Gaszyńskiego z 22 maja 1839 r.

² Córka właścicielki pensjonatu, w którym Słowacki mieszkał w Genewie. Kochała ona poetę taką samą, jak Ellenai kocha *Anhellego*, cichą, wstydzającą się samej siebie miłością i ta miłość podobną też była pocie ulgą w jego tęsknocie za krajem, jak *Anhellemu* miłość Ellenai.

któremu po jej zgonie przybywa jeden cień niedoli więcej, mianowicie samotność.

Czy jednak zapożyczenia literackie w *Anhellim* dostarczają tylko motywów ornamentacji, czy nawet stanowią ważny czynnik samej budowy — nigdy nie odbierają twórczości Słowackiego w tem jego dziele znamion samodzielności. Nie znać w niem nigdzie lutowania, czy jakichkolwiek znaków spajania części różnego pochodzenia, — wszystko, nim weszło w skład budowy, uległo wprzód w fantazji poety przetworzeniu i zharmonizowaniu z planem i nastrojem całości. Już bowiem o samem przyjęciu do własnej koncepcji tego lub owego, nasuwającego się z reminiscencyj lektury, motywu cudzego, nie decydowała świadomie szukająca refleksja, ale decydował przypadkowo i podświadomie uczuciowy nastrój tworzącego artysty.

Cały proces twórczy można sobie tutaj wyobrazić tak, że pewne, często powracające myśli i zadumy wytwarzały właśnie owo uczuciowe podłoże, ono zaś z kolei wywoływało na ekran fantazji szeregi wizyj, które mimowoli myślom i uczuciom stawały się symbolami. Otóż w obrazach tych wizyj co chwila pojawiały się: to szczegół jakiś, to fizjognomja, to scena nawet cała, gdzieś już poprzednio napotkana, widziana już dawniej w wyobraźni pod wpływem lektury. Jeżeli coś z tego dobrze symbolizowało myśl lub odcień uczucia, jeżeli przytem barwą i światłem i rysunkiem dobrze harmonizowało z resztą, wówczas poeta może nawet nie spostrzegał obcego pierwotnie pochodzenia, a jeżeli nawet spostrzegał,

to i tak nie widział racji pięknego obrazu w chwili, gdy się już cisnął pod pióro, przekształcać całkowicie lub odrzucać. Tem bardziej, że te szczegóły kompozycji cudzych łączyły się z kompozycją własną jego imaginacji już przeistoczone same w sobie i zewnętrznie i wewnętrznie, że się zjawiały jako symbole myśli i uczuć, które ich właściwym twórcom były obce, i że do tej nowej roli dostosowywały cały swój wygląd. Eloë więc przyszła wprawdzie od Vigny'ego, ale z twarzą Ludwiki Śniadeckiej zjawiała się tylko Słowackiemu i dla niego też tylko stała się symbolem litości Chrystusowej nad dolą narodów. Szaman znów, choć od Natchezów niby przywędrował, to nie tylko strój przecięz zmienił, ale nabrał mocy i nadprzyrodzonego natchnienia i odegrał wśród wygnańców polskich rolę taką, o jakiej się staremu Chaetasowi wśród emigrantów francuskich nie śniło. Jeżeli zaś Ugolino ze swymi synami przeszedł z dantejskiego do polskiego piekła bez większych przekształceń, to przecież uczynił to dla odstraszenia Szamana od nieposłuszeństwa bożym zakazom, i przynajmniej pożytecznym stał się w sposób już samodzielny.

I tak też jest tem oczywiście z każdym zapożyczeniem drobniejszem. Wszystkie zjawiały się niewołane, jako symboliczne kształty bądźto świadomych pojęć i uczuć, bądź choćby tylko podświadomych intencji artystycznych — własnych. Najczęściej przeto jako szczegóły tylko, rysy zewnętrzne ludzi lub barwy obrazów, skomponowanych jako całość oryginalnie.

Nie mniej zaś oczywiście oryginalnie wyprądl

Słowacki z duszy własnej te nie zawsze widzialne, często tylko domysłne nici, które ów szereg obrazów z sobą łączą. Są niemi przecież właśnie owe idee poematu przewodnie, które zostały wyłożone powyżej. Wprawdzie zacytowane poprzednio słowa Chactasa o uświęcaniu się jego w tym celu, żeby niebo przyjęło go na ofiarę odkupującą Natchezów, wskazują, że łącznikiem między myślą narodową a osobistą poety był prawdopodobnie — w postaci pomysłu indywidualnej ofiary za naród — również znów wpływ lektury, ale taki silny wpływ tego właśnie jej ustępu, wśród tylu innych, tłumaczyć się może jedynie tem, że owe słowa Chactasa padły na grunt poprzednio już w tym kierunku przygotowany, przypadły dołżyce do pielęgowanego wówczas w sobie przez poetę *an hellizmu* i skojarzyły się z tym kierunkiem jego marzeń, który im nadały subiektywne rozmyślenia nad ewangelją. Trzeba też zauważyć, że myśl Chactasa uległa również, w przystosowaniu do treści ideowej *Anhellego*, pewnemu przekształceniu; mianowicie ofiara indywidualna staje się tutaj tylko najczystszym wyrazem, syntetycznym symbolem niejako ofiary zbiorowej całego cierpiącego pokolenia. A jedna ani druga nie jest, jak ofiara Chactasa, świadoma i własnowolna.

Najmniej oryginalną stosunkowo jest w *Anhellim* sama technika kompozycyjna, bo ta rzeczywiście za pożyczoną jest od Dantego. I to nie tylko tam, gdzie Anhelli, prowadzony przez Szamana, jest widzem obrazów cierpienia narodu, ale i tam wszędzie, gdzie jest on tych obrazów główną osobą. Bo właśnie na tem polega istota tej techniki, że poemat nie jest rozwi-

janiem toku jakiejś akcji, tylko szeregiem symbolicznych obrazów. Kolej zaś i suma tych obrazów przedstawia nie zdarzenie jakieś, ale ideę.

Słowacki zresztą obrał ten rodzaj kompozycji dlatego najpewniej, że mu się wydał w tym wypadku najprostszym. Dumania jego na temat, który się stał ostatecznie ośrodkiem ideowym poematu, wywoływały w imaginacji korowody wizyj, więc obrazy ich przetrząsał z imaginacji na papier tak, jak były, zachowując im często nawet charakter wizyj, a tylko układając w pewien celowy porządek i łącząc opowiadaniem w jedną całość. Powstał tą drogą jakby zaopatrzony tekstem cykl Grottgerowski, w którym każdy obraz jest inny, ale przecież temat ogólny mają wspólny i tytuł wspólny i wspólne też niektóre twarze, a nawet powtarza się w nich zwykle na dalszem tle twarz ego samego świadka i twórcy ich zarazem wraz z oprowadzającym go genjuszem.

Widocznem jest nawet w *Anhellim*, że piękno każdego obrazu zosobna bardziej zajmowało Słowackiego, niż jasne tłumaczenie się z tych obrazów głównych idei. Symbolami wprowadzie są najważniejsze postaci w obrazach, ale każdy z tych symbolów ma swoje własne, niezależne od tego co ma wyrażać, artystyczne życie, i dlatego właśnie niejednokrotnie wykład ich staje się tak trudny. Zresztą postaci symboliczne snują się wśród historycznych a nienazwanych, a jest też między niemi taka Ellenai, która ani symbolem żadnym nie jest, ani tem mniej postacią historyczną, lecz poprostu tylko ozdobą kilku scen czysto malarską, wprowadzoną do nich nie dla głęb-

szego sensu, lecz dla samej tylko piękności. Toteż plastyczne piękno poszczególnych rozdziałów *Anhellego* jest tym jego czynnikiem, który i samego twórcę pociągał do tego utworu najmocniej. »Jest to — pisał o nim do Eustachego Januszkiewicza — zidealizowany Sybir, ja sam zidealizowany, a wszystko razem jest tylko nastreczeniem kilku obrazów dla malarza, jeśliby się taki zjawił w Polsce«.

Otóż takim, najgodniejszym niewątpliwie ilustratorem *Anhellego* mógłby być być właśnie — o ile o rysunek chodzi i nastrój uczuciowy — Artur Grottger. Ale choć jego *Padół płaczu* najbliższym jest pod tym względem obrazom poematu Słowackiego, to przecież do tego, żeby stanąć na tej samej artystycznej wyżynie, brak mu jeszcze tej jedynej w swoim rodzaju kolorystyki, która otaczając »melancholijną i trochę Chrystusową twarz« *Anhellego* obrzeżem nieziemskich światel, sprawia równocześnie, że — jak się wyraził Krasiński — piekło Sybiru w tym poemacie, »nie przestając być piekłem, przybrało taką ułudę dziwną, przesłizną i straszną, okropną i ponętą zarazem«.

Cała ta niezrównana, senna piękność ogólnego kolorytu i rysunku obrazów *Anhellego*¹ nie jest jednak jeszcze czaru, który on na wszystkich wywiera, tajemnicą jedyną. Jest prócz niej druga tajemnica — muzyczna. Dopiero w połączeniu i w idealnem zharmonizowaniu barw i światel z cichą a głęboką i w swoim skupionym smutku tak do dna duszy przejmującą melodią słowa; — dopiero w przeniknięciu tego słowa

¹ O technice malarskiej Słowackiego w *Anhellim* zob. niezwykle cenne uwagi J. Kleinera (*J. Słowacki* II, 214–226).

różnokolorowem światłem i nawzajem w napelnieniu światła brzmieniem słowa; — dopiero z takiego współdziałania blasków i dźwięków tworzy się owa wielka toń piękna, w którą graży się dusza przy czytaniu *Anhellego* coraz głębiej, aż do zatraty świadomości jego pojęciowej treści.

O oryginalności stylu w tym poemacie można powiedzieć to samo, co i o oryginalności całej jego literackiej kompozycji. Pobudką do użycia takiej właśnie prozy stał się zapewne przykład *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego*; wzorami były prócz tego poczęści Biblia, a poczęści znów styl Chateaubrianda. Z tego wszystkiego zaś genjusz Słowackiego utworzył jednak styl własny, nieporównanie harmonijny i jednolity, a tak odrębny, że na zawsze pozostaje w pamięci, i choćby ktoś treść *Anhellego* zapomniał doszczętnie, to jeszcze wystarczy mu przeczytać pierwszy lepszy ustęp tego utworu, żeby na podstawie samej melodji jego prozy tytuł odrazu wymienił.

Ten tytuł zaś niedarmo radził Krasinśki wyrzeć na grobie poety, jako główny jego tytuł do chwały.

BIBLIOGRAFJA

- I. N. Sadowski, O *Anhellim* J. Słowackiego (Tygodnik literacki, Poznań 1839, Nr. z 1 kwietnia).
- Cyprian Norwid, O Juliuszu Słowackim, Paryż 1860.
- A. Małecki, J. Słowacki, jego życie i dzieła, Lwów 1866.
- St. Tarnowski, Recenzja poprzedniego dzieła w Przeglądzie polskim 1867.
- Tenże. Historia literatury polskiej, Tom V.
- M. Zdziechowski, Mesjaniści i Słowianofile (1888).
- Tenże, Byron i jego wiek, Tom II (1894), oraz Wizja Krasieńskiego (1912).
- H. Monat, Czas powstania *Anhellego* i znaczenie poematu (Świat, Kraków 1893).
- F. Hoesick, *Anhelli* i Trzy poematy, Kraków 1895.
- Z. Daszyńska — Golińska, Filozofja *Anhellego* (Młodość — październik 1899 i styczeń 1900).
- J. Tretiak, Juliusz Słowacki, Kraków 1904. Tom I.
- W. Hahn, J. S. *Anhelli* (Wstęp i objaśnienia do wydania *Anhellego* w Bibliotece Westa — Brody 1905).
- B. Pochmarski, Rok 1832 w życiu i twórczości J. Słowackiego. Fragment z rozważań nad *Anhellim* (Pam. literacki 1906).
- T. Grabowski, J. Słowacki, Kraków 1909. Tom I.
- A. Mazanowski, Klucz do symboliki *Anhellego*, Kraków 1909.
- St. Maykowski, *Anhelli* Słowackiego w świetle najnowszych badań krytyczno-literackich, Lwów 1909.
- M. Kalitynski, Ze studjów nad stylem *Anhellego*, Lwów 1909. (Cieniom Juliusza Słowackiego).
- M. Kridl, *Anhelli* a *Księgi pielgrzymstwa* (Biblioteka Warszawska 1913, Tom IV).
- J. Majka, Symbolika *Anhellego*, Kraków 1915.
- J. Kallenbach, *Anhelli* i *Ostatni*, Lwów 1916.
- J. Ujejski, Główne idee w *Anhellim* Słowackiego, Kraków 1916.
- Z. Gerstman, Z powodu książki J. Ujejskiego o *Anhellim* (Przewodnik naukowy i literacki 1917).
- J. Maurer, Ze studjów nad *Anhellim* J. Słowackiego (Pam. literacki 1917).
- J. Kleiner, Juliusz Słowacki, dzieje twórczości, Warszawa 1920. Tom II 179—236.
- E. Kucharski, Jabłoń gwiazd w *Anhellim* (Przegląd Warszawski 1921).



ANHELLI

STEFANOWI H.

na pamiątkę spotkania się w Ziemi Świętej
i pod górami Libanu.

Stefanowi H. — Hołyńskiemu. Z braćmi Aleksandrem i Stefanem Hołyńskimi, z Podola, spotkał się Słowacki w ciągu swej podróży na Wschód, nad Nilem, i musieli mu obaj mocno przypaść do serca, skoro pierwszemu wiersz *Do Aleksandra H.*, a drugiemu nawet naj-
ulubieńszy na długo swój poemat dedykował.

ROZDZIAŁ I

Przyszli wygnańce na ziemię Sybirską i obrawszy miejsce szerokie, zbudowali dom drewniany, aby zamieszkać razem w zgodzie i w miłości braterskiej; było zaś ich około tysiąca ludzi z różnego stanu.

5 A rząd dostarczył im niewiast, aby się żenili, albowiem dekret mówił, że posłani są na zaludnienie.

Przez jakiś czas był pomiędzy niemi wielki porządek i wielki smutek, albowiem nie mogli zapomnieć, że są wygnańcami i że już nie zobaczą ojczyzny;

10 chyba Bóg zechce...

A gdy już zbudowali dom i każdy się zajął swoją pracą, oprócz ludzi, którzy chcieli, aby je nazywano mądrymi, i zostawali w bezczynności mówiąc: oto myślemy o zbawieniu ojczyzny, ujrzeli raz wielką
15 gromadę ptaków czarnych, lecącą z północy.

w. 1.: *Przyszli wygnańce na ziemię sybirską...* Sybir jest w *Anhellim* symbolem niedoli całego narodu polskiego, bez względu na to, gdzie się rzeczywiście jego synowie w danej chwili znajdują. Stanowi on tło życia polskiego po powstaniu listopadowym, zarówno na emigracji, jak w kraju, jak i na Syberji prawdziwej. Tutaj jest mowa właściwie o emigrantach we Francji. Przypina to sam poeta, o czem niżej.

w. 5.: *A rząd dostarczył im niewiast...* Przeniósłszy emigrantów symbolicznie z Francji na Sybir, przedstawia Słowacki warunki ich życia naogół według tego, co słyszał i czytał o warunkach i sposobie życia rzeczywistych posieleńców sybirskich. O dostarczaniu jednak niewiast przez rząd nie czytał chyba nigdzie, bo o takim zwyczaju na Syberji nie wiadomo. Trafne jest może przypuszczenie Hoesicka, że te słowa są reminiscencją z poematu Chateaubrianda p. t. *René*, który się zaczyna od słów: »Przybywszy do Natchezów, musiał René, stosując się do obyczajów Indian, pojąć sobie małżonkę«. Ten początek *René*'go: *En arrivant chez les Natchez...* przypomina również pierwsze słowa *Anhellego*: »Przyszli wygnańce...« i t. d.

w. 13.: *...i zostawali w bezczynności, mówiąc: oto myślemy o zbawieniu ojczyzny* — aluzja do ideologów i polityków emigracyjnych.

Za ptakami zaś ukazał się obóz jakoby i tabór i sanie zaprzężone psami i trzoda renów z gałęzistymi rogami i ludzie na łyżwach niosący oszczepy; był to cały lud Sybirski.

20 Na czele zaś szedł król ludu a zarazem książdz, ubrany podług zwyczaju w futrach i w koralach, na głowie zaś miał wieniec z węzów nieżywych zamiast korony.

Więc mocarz ów, przybliżywszy się do gromady 25 wygnańców, przemówił językiem ich ziemi: Witajcie!

Oto ja znalazłem ojców waszych także nieszczęśliwych i widziałem, jak żyli bogobojnie i umierali, mówiąc: Ojczyźno! Ojczyźno!

Więc chcę być przyjacielem waszym i zrobić 30 przymierze między wami a moim ludem, abyście byli w ziemi gościnnej i w kraju dobrze życzących.

A z ojców waszych już nie żyje żaden oprócz jednego, który jest już stary i mnie sprzyja; a mieszka stąd daleko w samotnej chacie.

35 Jeżeli chcecie, aby przyjaciel ojców waszych był przewodnikiem waszym, zostanę z wami i lud mój opuszczę; albowiem wy jesteście nieszczęśliwsi.

Mówił jeszcze dłużej starzec ów i uszanowali go i zaprosili do swojej szopy.

40 I zrobiono przymierze z ludem Sybirskim, który się rozszedł i zamieszkał w swoich śnieżnych siolach; a król jego został z wygnańcami, aby je pocieszał.

I dziwiono się mądrości jego, mówiąc: oto jęj

w. 25 in.:...*przemówił językiem ich ziemi... Oto ja znalazłem ojców waszych i t. d.*... Podobnie Chactas, wódz plemienia indyjskiego Natchezów, przemówił do Renego i towarzyszących mu wychodźców francuskich w ich języku ojczystym (*ben prenant la parole dans leur langue maternelle*...) i również mówi, że znał ich ojców (*o j'ai habité jadis parmi tes pères*).

w. 32.: *A z ojców waszych już nie żyje żaden oprócz jednego...* Tym jednym jest stary Konfederat barski, o którym będzie mowa niżej.

w. 40.: *I zrobiono przymierze z ludem sybirskim...* Podobnie u Chateaubrianda (w *Atali*) emigranci francuscy zaraz po przybyciu do Nowego Orleanu uczylnili przymierze z Natchezami (*sifrent alliance avec les Natchez*).

zapewne od ojców naszych nabył, a słowa jego są
45 od przodków naszych.

Nazywano go zaś Szamanem, tak albowiem nazywa lud Sybirski królów i księży swoich, którzy są czarownikami.

ROZDZIAŁ II

Rozpatrzywszy się Szaman w sercach owęj zgrai
50 wygnańców, rzekł sam w sobie: zaprawdę, nie znalazłem tu, czegom szukał, oto serca ich słabe są i dadzą się podbić smutkowi.

Dobrzy byłiby z nich ludzie w szczęściu, ale je
nędza przemieni w ludzi złych i szkodliwych. Co uczy-
55 niłeś, Boże?

Ażaj każdemu kwiatowi nie dajesz dokwitać tam, gdzie mu jest ziemia i życie właściwe? Dla czegoż ci ludzie mają ginąć?

Wybiore więc jednego z nich i ukocham go jak

w. 44.: *a słowa jego są od przodków naszych...* — Mądrość Szamana brzmi w uszach wygnańców jak głos narodowej przeszłości. To, że słyszą ten głos na Sybirze znaczy prawdopodobnie, że otworło im nań uszy cierpienie. Cały symbol pojawienia się i zamieszkania wśród nich Szamana można tłumaczyć w ten sposób, że dawna, a potem zatraczona mądrość instynktu narodowego budzi się teraz pod wpływem cierpienia (Sybiru). Dlatego uosobiona została w postaci sybirskiego geniusza.

w. 50 in.: *...nie znalazłem tu, czegom szukał...* Szaman ludził się nadzieją, że może z emigracji wyjdzie odrodzenie narodu.

w. 57.: *...dla czegoż ci ludzie mają ginąć?* — Choć Szaman przewiduje, że emigranci staną się ludźmi złymi i szkodliwymi, ma jednak dla nich szczere współczucie, bo wie, że z natury nie są zli, tylko słabi; złymi uczyni ich dopiero niedola.

w. 59.: *Wybiore więc jednego z nich...* Nie mogąc się spodziewać po emigracji, żeby się czynnje przyczyniła do wyzwolenia ojczyzny, Szaman myśli, że może ją ocali jej bezmiernie cierpienie. On, który jest niejako emanacją tego cierpienia zbiorowego, rzuci je przed Bogiem na szale Jego Miłosierdzia i może ta szala przeważy grzechy, obciążające szalę Sprawiedliwości. Innemi słowy: Mądrość instynktu zbiorowego, rodząca się z cierpienia i uosobiona w Szamanie, spostrzega się, że nie jest siłą dostateczną, żeby chore duchowo pokolenie rozbitków narodu odrodzić, ostatnią nadzieję pokłada w Bogu, któremu ofiarowuje mękę narodu jako ekspiację za jego grzechy. Za symbol żywy tej męki obiera Szaman najczystsza w narodzie jednostkę, młodzieńca imieniem Anhelli, i aby zarazem był tej męki szczytem, postanawia obarczyć jego duszę swoim ciężarem, t. j. jasną świadomością rozpaczliwego położenia i stanu duchowego narodu.

60 syna, a⁷ unierajac oddam mu ciężar mój, i większy ciężar niż mogą unieść inni, aby w nim było odkupienie.

I pokażę mu wszystkie nieszczęścia tej ziemi, a potem zostawię samego w ciemności wielkiej z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu.

To powiedziawszy, przywołał do siebie młodzieńca imieniem Anelli i położywszy na nim ręce, wlał w niego miłość serdeczną dla ludzi i litość.

A obróciwszy się do gromady, rzekł: odejdę z tym 70 młodzieńcem, abym mu pokazał wiele rzeczy bolesnych, a wy zostaniecie sami uczyć się, jak znosić głód, nędzę i smutek.

Ale miejcie nadzieję; bo nadzieja przyjdzie z was do przyszłych pokoleń i ożywi je; ale jeśli w was 75 umrze, to przyszłe pokolenia będą z ludzi martwych.

A to, o czém pomyślicie, wypełni się i wielka radość będzie na ziemi w on dzień zmartwychwstania.

Lecz wy będziecie w grobach, i całuny będą na was spróchniałe; wszakże wasze groby będą święte, 80 a nawet Bóg od ciał waszych odwróci robaki, i ubierze was w umarłych dumną powagę... będziecie piękni.

Tak jak ojcowie wasi, którzy są w grobach; bo spojrzycie na każdą czaszkę ich; nie zgrzyta ani cierpi, lecz spokojną jest i zdaje się mówić: dobrze uczyniła.

w. 63.: *I pokażę mu wszystkie nieszczęścia tej ziemi...* (oczywiście nie sybirskiej, tylko polskiej). W tych słowach mieści się program rozdziałów III do IX. Nieszczęścia zaś narodu pokaże Szaman Anhellemu nie dlatego, żeby go pobudzić do jakiegos działania, ale tylko, żeby je niejako wchłoniął w siebie i cierpiał nie tylko własnem cierpieniem, ale zbiorowem. W tym celu też „wlał w niego miłość serdeczną dla ludzi i litość“.

w. 69.: *A obróciwszy się do gromady, rzekł...* Od tulaaczy polskich nie żąda już Szaman niczego więcej, tylko żeby cierpliwie i z poddaniem się woli bożej znosił swoją dolę i żeby zachowali wiarę w przyszłość — nie swoją, bo ta już przepadła, ale Polski. Chodzi mu bowiem o przyszłe pokolenia, które bez przekazanej od ojców nadziei, rodziłyby się duchowo martwe. Obecnemu pokoleniu nie robi Szaman złudzeń. Każe mu się pogodzić zawczasu z myślą, że w dzień zmartwychwstania Polski nie tylko będzie w grobach, ale już i całuny będą na niem spróchniałe. Pociesza tylko obietnicą czci poźgonnej u potomnych i stawiając za przykład ojców, którzy wycierpieli to, co im było przeznaczone, a za nagrodę mają tylko spokój sumienia i spokój w grobie.

w. 83.: *spojrzycie, zapewne zamiast spojrzycie.*

Czuwajcie nad sobą, bo jesteście jak ludzie stojący na podniesieniu; a ci, co przyjdą, widzieć was będą.

Oto powiedziałbym wam tajemnicę, że jednych dusze idą w słońce, a drugich dusze oddalają się od słońca na ciemne gwiazdy, lecz nie zrozumiecie mnie.

Powiedziałbym wam, dla czego żyjecie i dla czego się rodzą miliony dusz nowych i na jaki cel dane jest ciało; lecz nie pojmiecie mnie!

Lecz mówię wam, bądźcie spokojni nie o jutro, lecz o dzień, który będzie jutrem śmierci waszej.

A gorsze jest jutro życia, niż jutro śmierci. Choć nie tak myślą ludzie podli i ludzie małego serca.

Rzekły więc do Szamana zgraje: któż ci dał władzę nauczać o życiu i o śmierci? oto mamy między sobą księży, do nich należy słowo Boskie.

Na to im odpowiedział Szaman: słyszeliście o Mojżeszcu i o cudach, które czynił? Jam jest Mojżesz między Sybirskim ludem a cudy czyniłem straszniejsze, niż tamten, co przed wiekami.

A nie wyszedłże z zorzy północnej Anioł, kiedy go wywołał z płomieni? spytajcie ludu mojego.

Na moje słowo ten śnieg stał się krwią, a te słońce szczyrniało jak węgiel; wiele bowiem we mnie jest Boga.

Lecz nie kuście mnie o cudy; albowiem jesteście

w. 85.: ...jesteście jak ludzie stojący na podniesieniu... Emigracja istotnie uchodziła w kraju za moralną reprezentację narodu.

w. 87.: *Oto powiedziałbym wam tajemnicę* itd... Słowa następujące po tem przypominają przytoczoną w *Godzinie myśli* chłopięcą mistykę Słowackiego, kiedy to wraz z Ludwikiem Szpitznaglem: »Przez tworów państwa snuli myślą dwa łańcuchy, W światło zbite u góry, w ciemność spodem złane; Tych ogniwa, jak szczeble wschodów połamane, Wiodą w światło idące, albo w ciemność duchy, I świat tworów, w dwa takie rozłamany ruchy, Wiecznie krąży«. Ten »gmach« mistyczny był, jak sam poeta przyznaje, »budowany na księgach Swedenborga« (mystyka i teozofa szwedzkiego z XVIII wieku).

w. 101.: *Jam jest Mojżesz między Sybirskim ludem* i t. d... Symbole w *An-hellim* nie są martwymi alegorjami, ale mają i swoje własne życie, niezależne od tego, co oznaczają. Tak i Szaman jest personifikacją pewnej idei, ale jest równocześnie i rzeczywistym Szamanem sybirskim, cudotwórcą i czarownikiem w oczach swego ludu.

w. 109 i n.: ...jesteście ludem starym, a wskrzesić was cudem jest... Starym, to znaczy mającym za sobą długą już przeszłość historyczną i wady

110 ludem starym a wskrzesić was cudem jest. O to
proście Boga.

Aby was wskrzesił, mówię, i dobył z mogiły
i uczynił was narodem, który drugi raz kładziony jest
w kołysce i spowity; by wyrósł prosty i nie skrzy-
115 wiony na ciele.

Tak mówił Szaman; i nie śmieli mu odpowiedzieć
wygnańce, lecz przyrzekli z ludem Sybirskim chować
przymierze.

ROZDZIAŁ III

A oto raz nocą obudził Szaman Anhellego, mó-
120 wiąc mu: nie spij, ale chodź ze mną, albowiem są
rzeczy ważne na pustyni.

Wdziawszy więc białą szatę, Anhelli udał się za
starcem, i szli przy blasku gwiazd.

Niedaleko więc zaszedłszy, ujrzeli obóz cały ma-
125 łych dzieciątek i pacholąt gnanych na Sybir, które
odpoczywały przy ogniu.

A we środku gromadki siedział pop na tatarskim
koniu, mający u siodła dwa kosze z chlebem.

I zaczął owe dzieciątka nauczać podług nowęj
130 wiary ruskiej i podług nowego katechizmu.

I pytał dzieci o rzeczy niegodne, a pacholeta
odpowiadały mu, przymilając się, albowiem miał u siodła
kosze z chlebem i mógł je nakarmić; a były głodne.

Więc obróciwszy się ku Anhellemu, Szaman rzekł:
135 powiedz! nie przebrałże miary ten ksiądz, zasiewając
złe ziarno i każąc czystość dusz tych maleńkich?

wszystkie głęboko już zakorzenione. Na to, żeby taki lud się zmienił,
trzeba chyba cadu, któryby go nagle uczynił na nowo niemowlęciem
i pozwolił zupełnie na nowo rozpocząć wychowanie.

w. 124.: ...ujrzeli obóz cały małych dzieciątek i pacholąt gnanych na Sybir...
Istotnie po r. 1831 zabierano gwałtem synów rodzinem polskim,
głównie szlacheckim, i wywożono w głąb Rosji dla kształcenia ich
i wynarodowiania w szkołach wojskowych rosyjskich. Te dzieci
przeszły do Anhellego z pierwotnego planu *Postelentija*. Plan pieśni III
brzmi: Dzieci na Sybir gnane. — Tonio.

Oto zapomniaty już płakać po matkach swoich
i tu się wdzięczą do chleba jak małe szczeniátka,
szczekając rzeczy złe i które są przeciwko wierze.

140 Powiadając, że car jest głową wiary i że w nim
jest Bóg i że nie może rozkazać przeciwko du-
chowi świętemu, nakazując nawet rzeczy podobne
zbrodniom, albowiem w nim jest duch święty.

145 Użyję więc przeciwko temu księdzu ognia nie-
bieskiego, aby go spalić i stracę go w oczach dzie-
ciątek.

A skoro wyrzekł Szaman słowo przekleństwa,
zapalił się ów pop na koniu, i wyszły mu z piersi pło-
mienię, które się złączyły w powietrzu nad głową.

150 I przelekniony koń unosić go zaczął po stepie
palącego się; a potem wzdrygnawszy się, zrzucił z siebie
węgiel siedzący na siodle do ostatka.

A oto na owym próchnie człowieka chodziły skry...
jak owe iskerki, które są na spalonym papierze błędne
155 i snujące się w różne strony.

Przybliżywszy się więc Szaman ku dzieciátkom,
rzekł: nie lękajcie się; Bóg z wami.

Ogień przestraszył was jak gołąbki śpiące, aleście
zasypiały w domie pożaru i ciała wasze już wiedły.

160 I wyciągały do starca rączki owe dziecińy, krzy-
cząc: staruszkule, weź nas z sobą!

I rzekł Szaman: gdzież was zaprowadzę? oto ja
idę w drogę śmierci, chcecież, abym was wziął i ukrył
pod płaszczem i wysypał was z poły mojej przed
165 Panem Bogiem?

Odpowiedziały mu dzieciátka: weź nas i zapro-
wadź nas szerokimi gościńcami aż do matek na-
szych.

w. 140.: *Powiadając, że car jest głową wiary...* i t. d. Ten katéchizm dla
dzieci polskich nie jest bynajmniej wymysłem poety. Wiadomość
o jego wprowadzeniu wywołała wśród emigracji wielkie wzbu-
rzenie.

w. 148.: *.....zapalił się ów pop na koniu...* Plan IV pieśni *Posielenija*: Ko-
zacy — Spalenie się człowieka na koniu — próchno.

I wszystkie krzycheć zaczęły z wielką dumą: my
170 Polaki, odprowadź nas do ojczyzny i do matek naszych — aż Szaman poczał płakać, uśmiechając się...

I nie mógł odejść, bo mu jedna dziecina usnęła na płaszczu, i na pole płaszcza jego, wtenczas gdy rozmawiał.

175 A przybywszy kozacy, patrzali w zdumieniu na owe dzieło; i zaczęli odganiać dzieciątka od ludzi obcych, nie śmiejąc jednak bić żadne, pamiętni na ów ogień.

ROZDZIAŁ IV

I przechodził Szaman z Anhellim pustemi drogami Syberji, gdzie stały turmy.

I widzieli twarze niektórych więźni przez kraty patrzących się na niebo smutne i blade.

A przy jednej z onych turm spotkali ludzi niosących trumny i zatrzymał je Szaman, każąc otworzyć.

185 Więc gdy zdjęto trumien wieka, wzdygnął się Anhelli, widząc, że umarli byli jeszcze w łańcuchach, i rzekł: Szamanie, oto się boję, żeby nie zmartwychwstali ci umęczeni.

Obudź którego z nich, albowiem masz siłę cudów; obudź tego starca z siwą brodą i z białemi włosami; bo mi się zdaje, żem go znał żywym.

A Szaman, spojrzawszy surowo, rzekł: Cóż więc? Oto go wskreszę, a ty go znów zabijesz. Zaprawdę, i dwa razy go wskreszę i dwa razy od ciebie śmierć
195 weźmie.

Lecz niech będzie, jak żądasz, abys wiedział, że

w. 180.: ...gdzie stały turmy — turma, wieża forteczna użyta na więzienie. Prawdopodobnie odpowiada ten rozdział planowi V-tej pieśni *Posilenija*, gdzie czytamy: (Forteca) (obłakany — trują go) — Forteca. Obłakany — może się odnosi do Bonawentury Niemojowskiego (zob. obj. do w. 230), a zresztą i Wincentego pyta Anhelli: „czy ci miękami odebrano rozum i pamięć?” (w. 209).

w. 196.: Lecz niech będzie, jak żądasz... i t. d. Szaman pragnie ośwoić Anhellego z myślą o śmierci, chce mu ją nawet uczynić pożądaną. To jest powód, dla którego wskresza owego starca, któremu wtaśnie, jak się ukaże, oszczędziła śmierć wielkich boleści.

śmierć nas ochrania od smutków, które już się były w drogę ku nam wybrały a znalazły nas martwymi.

200 Tak mówiąc, spojrział Szaman na starca w trumnie i rzekł: wstań! A ciało w łańcuchach podniosło się i usiadło, patrząc się na ludzi jak człowiek śpiący.

A poznawszy go wtenczas, Anelli rzekł: witaj, człowieku moźny niegdys w radzie i jeden z najmędrszych.

205 Cóż więc przywiodło ciebie w więzieniu, abyś się spłaszczyl przed władzą i uczynił owe wyznanie winy, o którym słyszeliśmy?

210 Dla czego zaparłeś się serca twojego i przeszłości twojej? czy ci mękami odebrano rozum i pamięć? Cożeś uczynił!

Zaskodzileś nam; albowiem dziś mówią do nas ludzie obcy: oto przewodnicy wasi zapierają się i zmieniają serca dla narodu a tylko ludzie mali trwają w stałości.

215 Ta więc stałość małych uporem jest, gdy ludzie pierwsi w narodzie uznają błąd swój, nie spodziewając się nawet przebaczenia.

A gdy to mówił Anelli, stało się podług słów Szamana, że wskrzeszony ów, jęknawszy, umarł na nowo.

220 Rzekł więc Szaman: zabiłeś go, Anelli, powtarzając ludzkie obmowy i oszczerstwo, o którym nie nie wiedział przed śmiercią.

w. 202.: *A poznawszy go wtenczas, Anelli...* i t. d. Poznał mianowicie we wskrzeszonym Wincentego Niemojowskiego, niegdys jednego z najwybitniejszych postów na Sejm Królestwa Kongresowego, a w ciągu powstania listopadowego naprzód ministra spraw wewnętrznych, potem członka Rządu Narodowego. Po upadku powstania pojmany w ucieczce za granicę, więziony trzy lata, potem skazany na karę śmierci, zamienioną jednak na zsyłkę do kopalń sybirskich, zmarł W. N. w drodze do nich, w Moskwie 1834 r. Słowacki musiał go poznać w Warszawie; swój *Hymn* drukował 7 grudnia 1830 r. w *Kuryerze polskim*, który właśnie redagował W. N. wraz z bratem swoim Bonawenturą. (Por. W. Hahna: *Wincenty i Bonawentura Niemojowscy w »Anhellim«* — Gaz. lwowska 1903.)

w. 203.: *Dlaczego zaparłeś się...* i t. d. Rząd rosyjski po śmierci W. N. rozmyślnie rozszerzał wiadomości, że tenże ukorzył się i okazał skruchę z powodu swego udziału w powstaniu.

Lecz ja go wskrzeszę raz drugi, a ty się strzeż,
abyś go powtórnie o śmierć nie przyprowadził.

225 To powiedziawszy, zbudził umarłego, i podniósł
się ów człowiek w trumnie, lzy wylewając z otwar-
tych powiek.

I rzekł doń Anhelli: przebacz, bom nie wiedział,
że mówię obmowę i oszczerstwo.

230 Oto widziałem cię w radzie narodu z bratem
twoim, i widziałem wasze głowy zawsze razem,
a białością podobne dwom gołębiom, które razem zla-
tują na proso.

Bo zaprawdę, że jak dwaj gołębiowie zlatywa-
235 liście na urnę projektów i wyluszczaście ziarno praw;
a na plewy wasze zlatywali się maleńcy wróblowie,
świergocąc o rzeczach mniejszej wagi.

Przebacz mi, że was równam ptakom Bożym
i rzeczom błahym; ale białość wasza i prostota
240 tak każe.

O nieszczęśliwi! oto jeden na cmentarzu Sybir-
skim szuka spoczynienia, a drugi leży pod różami
i cyprysami Sekwany. Biedni gołębiowie i rozłączeni
i umarli!

245 Usłyszawszy owe słowa wskrzeszony, krzyknął:
mój brat! i powalił się w trumnie i umarł.

A Szaman rzekł do Anhellego: na cożeś mu po-
wiedział o śmierci brata? oto chwila, a dowiedziałby
się od Boga i spotkałby się z bratem miłym w krainie
250 niebieskiej.

Stało się! Niech zakryją te trumny i zanosą je

w. 230.: *Oto widziałem cię w radzie narodu z bratem twoim...* — Bonawentura Niemojowski razem z Wincentym postępując z ziemi kaliskiej do sejmu Królestwa, razem z nim też przewodził na tym sejmie opozycji. Stronnictwo ich zwano pospolicie Kaliszczanami. W ciągu powstania był Bonawentura również dwukrotnie ministrem (naprzód sprawiedliwości, potem spraw wewnętrznych), a pod koniec został nawet prezesem Rządu Narodowego. Słowacki widywał go jeszcze i w Paryżu, gdzie B. N. pierwszy usiłował zorganizować politycznie emigrację, ale komitet, któremu przewodniczył, niedługo trwał, obalony głównie przez Maurycego Mochnackiego. — Umarł 15 czerwca 1835 r. w obłąkaniu.

na cmentarz. A ty nie proś mnie więcej, abym wskrzeszał tych, którzy spią i odpoczywają.

ROZDZIAŁ V

I tak odbywali Szaman z Anhellim wędrowkę
255 po ziemi smutnej i po gościńcach pustych i pod szumiącymi lasami Syberji, spotykając ludzi cierpiących i pocieszając ich.

A oto jednego wieczora przechodzili około cichéj
i stojącej wody, nad którą rośło kilka wierzb lamentujących i mało sosen.
290

A Szaman, ujrzawszy wyskakujące rybki ku zorzy wieczornéj, rzekł: oto widzisz tę płotkę, co przeleciała przez powietrze i znów utonęła.

A teraz opowiada siostróm swoim na dnie, że
265 zobaczyła niebo, i opowiada o niebie różne rzeczy i z tego ma sławę między inszemi rybkami.

Słuchając więc powieści o niebiosach, zapłyną do sieci i jutro będą sprzedawane na rynku.

Nie jestże to nauka dla ludzi, i dla tych, którzy
270 za ludźmi rozpowiadającemi o Bogu i o niebiosach wędrują girlandami, a tak dają się ułowić siecióm ludzkim i sprzedawani są.

A chorobą zgubną, mówię, jest melancholija i zamyslenie się zbytnie o rzeczach duszy.

275 Dwie są bowiem melancholije: jedna jest z mocy, druga ze słabości; pierwsza jest skrzydłami ludzi wysokich, druga kamieniem ludzi topiących się.

Mówię ci o tém, albowiem poddajesz się smutkowi i tracisz nadzieję.

280 Tak mówiąc, nadeszli na gromadę Sybirców,

w. 264.: A teraz opowiada siostróm swoim na dnie, że zobaczyła niebo... itd. Najprawdopodobniej aluzja do objawień Mickiewicza i ostrzeżenie przed naiwną w te objawienia wiarą.

w. 275.: Dwie są bowiem melancholije... i t. d. Rozróżniał dwie melancholje także społeczny Słowackiemu włoski poeta, Leopardi: jedną »słodką, przez którą świat pięknieje«, drugą, która jest »ciemną i potworną nocą, trucizną, niszczącą siły ciała i ducha«.

k którzy łowili ryby w jeziorze. A rybacy owi, spostrzegłszy Szamana, przybiegli ku niemu, mówiąc: Królu nasz! opuściłeś nas dla ludzi obcych i smutni jesteśmy, nie widząc ciebie między nami.

285 Zostań przez tę noc, a zastawiemy wieczerzę i pościlemy ci łoże w łodzi.

Usiadł więc Szaman na ziemi a kobiety i dzieci rybaków otoczyły go i zadawały mu różne pytania, na które Szaman odpowiadał z uśmiechem, bo były błahe.

290 Lecz po wieczerzy, gdy wstał księżyc i rozciągnął swoje światło po gładkiej wodzie, jakoby gościniec złoty ku południowi, kobiety i dzieci zaczęły gadać smutniej, mówiąc: oto opuściłeś nas! i nie robisz więcej cudów między nami.

295 Więc zaczęliśmy wątpić o rzeczach wiary, i wątpiliśmy nawet, czy jest w nas jaka dusza.

Na to Szaman, uśmiechnąwszy się, rzekł: chciecież, abym duszę pokazał oczom waszym?

A wszystkie dzieci i kobiety zawołały zgodnie: 300 chcemy! uczyni to!

Obróciwszy się więc Szaman do Anhellego, rzekł: coż uczynię z tą zgrają kawek? Chceszli, abym ciebie uspił i duszę twoją, wywoławszy z ciała, pokazał ją tym ludziom.

305 Anhelli odpowiedział mu: czyni, jak ci się podoba, jestem w twojej mocy.

Przywoławszy więc Szaman jedno dzieciątko z gromady, posadził je na piersiach Anhellemu, który się był położył jak do snu, i rzekł do owego dzieciątka:

310 Oto połóż twe rączki na czole tego młodzieńca i zawołaj go trzy razy imieniem Anhelli!

I stało się, że na dziecka wołanie wyszedł z Anhellego duch mający postać piękną i barwy rozmaite i skrzydła białe na ramionach.

315 A ujrawszy się wolnym, poszedł ów Anioł na

w. 315.: *A ujrawszy się wolnym, poszedł ów Anioł...* i t. d. Słowacki często mówił o »wewnętrznym w sobie aniele« — stąd też imię bohaterą poematu: Anhelli.

wodę i po słupie światłości księżycowej odchodził na południe.

Gdy więc już był daleko i na środku stawu, rozkazał Szaman owęj dziecinie zawołać duszę, aby
320 wróciła.

I obejrzał się duch jasny na wołanie dziecka i powracał leniwo po złotój fali, wlekąc po niej końce skrzydeł obwisłych ze smutku.

A gdy mu rozkazał Szaman wstąpić w ciało
325 człowieka, jęknął jak harfa rozbita i wzdrygnął się, lecz posłuchał.

A zbudziwszy się Anhelli, usiadł i zapytał co się z nim stało ?

Odpowiedzieli mu rybacy: Panie! widzieliśmy
330 duszę twoję i prosimy cię, bądź królem naszym! albowiem nie w takiej jasności ubrani są królowie Chińscy, jak dusza, która jest z twego ciała.

A nie widzieliśmy nic jaśniejszego na ziemi oprócz słońca, i nic jaśniej migającego oprócz gwiazd, które
335 są różowe i sine.

Skrzydeł takich nie mają łabędzie, przelatujące w maju przez ziemię naszą.

A nawet uczuliśmy woń, jakby woń tysiąca kwiatów i zapach konwalij.

Słyszac o tém Anhelli, obrócił się do Szamana i rzekł: prawdaż to jest ? a Szaman rzekł: prawda — opętanyś jest przez Anioła.

Coż więc, zapytał Anhelli, uczyniła dusza moja, będąc wolną ? powiedz, bo nie pamiętam.

Odpowiedział mu Szaman: oto poszła po tym
345 gościńcu złotym, co jest na wodzie od księżycy, i uciekała w tamtą stronę jak człowiek, co się spieszy.

A na te słowa spuścił głowę Anhelli i zamyśliwszy

w. 333.: *A nie widzieliśmy nic jaśniejszego...* i t. d. Całe to wywołanie duszy Anhellego służy do ukazania jej idealnej czystości, która zadecydowała o tem, że tego właśnie młodzieńca wybrał Szaman dla swoich celów.

się, zaczął płakać mówiąc: oto chciała powrócić do
350 ojczyzny.

ROZDZIAŁ VI

Uspokoiwszy więc Szaman płacz w Anhellim, opuścił rybaków i odszedł w pustynie.

A księżyc jeszcze był wysoko, gdy zaszli do chaty
355 starego człowieka, który przywitał Szamana jako dawnego przyjaciela. Był to jeden z wygnańców Barskich... ostatni.

Chata jego ocieniona szeroką jabłonią i pełna gniazd gołębic i śpiewająca od świerszczów, ustronna była i spokojna.

360 I postawił ów starzec przed gośćmi cynowy dzban, chleby i jabłka czerwone, a potem zaczął, jak zwykle, rozmowę o dawnych czasach i o ludziach już umarłych.

Nie wiedział zaś nic, że nowe pokolenie w Polsce i nowi byli rycerze i nowi męczennicy; i nie chciał
365 wiedzieć o tém, będąc człowiekiem przeszłości.

A nie było już w nim żadnej pamięci, ale była pamięć o rzeczach, które mu się zdarzyły za młodu; lecz o dniu wczorajszym nie wiedział i nie myślał o jutrze.

370 A utrzymywał się z robaczków, które nazywają czerwcem; i z nich płacił podatek Carowi, a był właśnie dzień składania daniny.

Jakoż o godzinie późnej zajechał przed chatę celnik, i napiwszy się ze dzbana, dopomniął się
375 o rzecz winną.

Stary więc ów człowiek obnażył się ze wszystkiego, aby wystarczyć podatкови i sługę onego zбогacił.

A zabrawszy wszystko, celnik wychodził z chaty, mówiąc: oto masz jabłoń owocami okrytą, muszę
380 z niej wziąć dziesięcinę.

w. 355.: *Był to jeden z wygnańców Barskich... ostatni.* To ten, o którym mówił Szaman w rozdziale pierwszym w. 32 i nast.

w. 379.: *»Oto masz jabłoń owocami okrytą...«* Tę jabłoń owocami okrytą... drzewo stare i rozroste, pierwszy komentator *Anhellego*, J. N. Sadowski

To powiedziawszy, sługom swoim rozkazał trząść drzewo stare i rozrosłe, a Szaman do Anhellego rzekł:

Pójdź i stań pod jabłonią, a nic nie mów do tych, co trzęsą drzewem, aż się moc Boska pokaże.

335 Poszedł więc Anhelli i stanął pod ulewą jabłek czerwonych, jak człowiek spokojny.

A oto jabłoń okryła się wielką jasnością, a owoce na niej stały się gwiazdami i błyszcząc bardzo nie upadały więcej.

390 I gołębie śpiące obudziły się, myśląc, że już jest godzina ranna, i umywszy pióra, wyleciały w powietrze różane.

Więc światłość owa przeraziła celniki, tak że zostawiwszy cały podatek, uciekli w przestachu i wsiad-

335 szy na wóz, odjechali.

A Szaman, zawoławszy Anhellego, rzekł: chodźmy stąd! albowiem gospodarz pytać nas będzie, jaką władzą to czyniemy, a to jest tajemnicą i znaczenie tych gwiazd tajemnicą jest.

(w poznańskim *Tygodniku literackim* z r. 1839) pojął jako drzewo narodowej tradycji, którą od zamachów wroga ratuje Szaman przez Anhellego-Słowackiego, czyli przez poezję. Trudno orzec stanowczo, czy taki wykład tego symbolu jest zgodny z myślą poety, ale jest to dość prawdopodobne. Kult Słowackiego dla „prochu zamkniętego w narodowej urnie” (*Kordjan* 3. osoba prologu), jego zamiar ocalenia i wydobywania przy pomocy poezji ukrytych w tym prochu ziarn żywotnych, a nadto fakt, że właśnie Konfederację barską uważał on za ostatnie historyczne wcielenie tego wszystkiego, co w przeszłości Polski cenił, i że nawet Szamana swego z niej niejako duchowo wyprowadzał — wszystko to zdaje się przemawiać za egzegezą Sadowskiego weale przekonywująco. Rozwijając tę egzegezę dalej, można przypuścić, że celnicy carscy, obtrząsający ową jabłń, symbolizują np. fałszowanie przez najeźdźcę dziejów polskich, podawanie najpiękniejszych ich stron w pogardę, lub wmawianie, że owoce »jabłoni« na jego tylko wyszły i będą wychodzić korzystać. Otóż na-przekór takim zakusom »moc bożą« w Anhellim (moc poezji) taką jasnością okryje jabłoń, że »gołębie śpiące obudzą się, myśląc, że już jest godzina ranna«. — Co do genezy samego symbolu jabłoni — E. Kucharski wykazał świeżo, że i to jest prawdopodobnie wpływ Dantego, u którego jabłoń (rajskie drzewo zakazane) jako symbol pewnych treści moralnych występuje aż dwukrotnie w *Czyscu*, na-przód w pieśni XXIII, następnie w XXXII, gdzie znajduje się również motyw cudownej przemiany drzewa pod wpływem Bożego Gryfa (Chrystusa). Zwrocił też Kucharski uwagę na symbol jabłoni w polskim ludowym podaniu o rozbójniku Madeju. (Zob. *Jabłoń gwiazd w Anhellim*, Przegląd Warszawski 1921 nr. 1.)

w. 337.: ...a owoce na niej stały się gwiazdami... Plan VI pieśni *Posielenija* brzmi: Chata dawnego posielenca — jabłoń gwiazd.

Bibl. Nar. Nr. 7 (Słowacki: Anhelli).

Tak mówiąc, otoczył się ciemnością z Anhellim i wyszli.

ROZDZIAŁ VII

400 I rzekł Szaman: oto już nie będziemy cudów okazywać, ani mocy Bożej, która w nas jest, ale płakać będziemy; bo zaszliśmy do ludzi, którzy nie widzą słońca.

405 Ani nauk im dawać należy, bo ich więcej nauczyło nieszczęście; ani nadziei im dawać będziemy, bo nie uwierzą. W dekrete, co je potępił, napisano było: na wieki!...

Oto są kopalnie Sybiru!

410 Stąpaj tu ostrożnie, bo ta ziemia brukowana jest ludźmi spiącymi. Słyszysz? oto oddychają głośno, a niektórzy z nich jęczą i gadają przez sen:

Jeden o matce swojej, drugi o siostrach i braciach, a trzeci o domie swoim i o tej, którą miłował sercem, i o łąkach, gdzie mu się zboże kłaniało jak 440 panu swemu, i szczęśliwi są teraz przez sen... lecz się obudzą.

W innych kopalniach wyją zbrodniarze, lecz ta jest tylko grobem synów ojczyzny i pełna cichości.

420 Łańcuch, co tu szczeka, smutny ma głos, a w sklepieniu są różne echa, i jedno echo, które mówi: żaluję was.

w. 400.: ...oto już nie będziemy cudów okazywać i t.d. Podobnie do emigrantów mówił Szaman: «nie kuście mnie o cud». Czynił je tylko tam, gdzie chodziło o przyszłe pokolenie lub o naukę dla Anhelliego. Obecne pokolenie wycierpieć musi swoją dolę do ostatka i odwracanie odeń cierpienia byłoby sprzeciwianiem się dekretem Bożym. W szczególności nie chce Szaman umniejszać cierpienia tym, co jęczą w kopalniach sybirskich, bo ich męka może mieć największą wartość ekspiacyjną.

w. 408.: *Oto są kopalnie Sybiru!* — Teraz dopiero, w tym i następnych dwu rozdziałach, wprowadza nas poeta na Sybir, nie symboliczny już tylko, ale rzeczywisty. Plan XII pieśni *Posielenija*: Dante znika — Anioł w podziemne prowadzi kraje.

w. 409.: *Ta ziemia brukowana jest ludźmi spiącymi* — Rozdział ten aż do w. 482 odpowiada planowi XXI pieśni *Posielenija*: Sen jeńców — Zgon księdza.

Gdy się litował Szaman, weszli strażnicy i żołnierze z lampami budzić śpiące do pracy.

Powstali więc wszyscy z ziemi i rozbudzili się,
425 i szli jak owce ze spuszczeniem głowami, oprócz jednego, który nie wstał, bo był umarł we śnie.

Więc przystąpiwszy Anhelli do tych, co szli na pracę z młotami, zapytał jednego z nich cichym głosem: kto był ten umarły i z jakiej choroby skończył.

430 Na to mu odpowiedział człowiek blady i aresztant... Ten, o którego pytasz, księdzem był, ja go znałem; spowiadał żonę moją i dzieci w ojczyźnie.

A gdy przyszła wojna, siadł na koń z krzyżem w rękę i z bosemi nogami; a gdy był ogień, przed szeregami stał, krzycząc: za ojczyznę!... za ojczyznę!

I przywołał go Biskup i wydał katom w ręce, ale wprzódę zdjął z niego poświęcenie na rynku miejskim i wypuścił z rąk pastorał i omdlał.

A katy pochwycili człowieka Bożego i wepchnęli
440 go w ciasną siermięgę, a potem go w niej zamknęli z trudnością, bo był otyły ten człowiek, i stał bez ruchu jak rzecz martwa.

Więc przywieziono go do kopalni, i udawał, że mu jest dobrze na sercu; alem ja widział, że był blady
445 i smutny.

I poddał się rozpacz i sechł jak stare drzewo. A przystąpiwszy raz do niego, rzekłem: bój się Boga! dla czego się gryziesz?

I rzekł mi z wielką tajemnicą, jak człowiek obłą-

w. 436.: *I przywołał go biskup i t. d.* — Słowacki w liście z 22 maja 1839 w którym Gaszynskiemu, jako tłumaczowi *Anhellego* na język francuski, daje szkic komentarza do poematu, tak objaśnia ten ustęp: «Ksiądz w rozdziale VII, historyczną jest osoba — imienia jego nie wiem..., wielu księży w Łucku wysyłanych było na Sybir podczas naszej rewolucji, a to podobno dla tego, że w klasztorze znaleziono kiję z wbitemi na nie ostrzami dzid. Ómdlenie Biskupa, a nie wiem, czy to był Cieciuszowski, czy jego Sufragan, prawdziwe jest... Otvłość nawet księdza i zgroza ludu, kiedy widział, jak go kat z szat księży obrywał i w ciasną wpychał siermięgę — prawdziwe jest». Co do biskupa (łucko-żytomierskiego) Kasptra Cieciuszowskiego, to ze wszystkim, co się wie o nim, niepodobna wymienionego tu czynu pogodzić. W. Hahn przypuszcza, że mógł to być raczej zaprzędany rządowi rosyjskiemu biskup Michał Piwnicki.

450 kany: zapomniałem wyrazów pacierza... i pogroziwszy mi palcem, abym był cicho, odszedł.

I zobaczyłem go raz, że brał w ciemności ołów zgniły i truciznę ową pożywał.

A po kilku dniach rumieniec ceglany wyszedł 455 mu na twarz, a ciało opadło na kościach jak zmoczone płótno namiotu, oczy zaś miał błyszczące.

A dziś nie wiem, jak umarł, bo oto spałem przy nim, a nie słyszałem, aby choć westchnął.

A jeżeli macie serce, żałujcie go, bo go znam, 460 był człowiek uczciwy.

Więc Anhelli obróciwszy się do Szamana, rzekł: to samobójca!

Lecz Szaman zasłonił oczy i podniosłszy kawałek ołowiu z ziemi, rzekł: ten ołów zabójcą jest i doradcą 465 złym, bo mówił: weź mię i zjedz, jam jest końcem i spokojnością.

Ten ołów oszukańcem jest, bo się udał przed człowiekiem za Boga, który sam tylko cierpienie kończy na wieki i serce uspokaja.

470 A przekłety, kto przed najmniejszym wichrem pada na ziemię i łamie się!... podobny strzaskaną kolumnie.

Lecz przed wichry silnemi i wam padać wolno... będziecie żalowani.

475 Cóż więc! odmówią wam poświęconego cmentarza? kto wie, jaki jest sen w niepoświęconej mogile.

Wszakże lepiej jest umierać w gromadce dzieci i wnucząt, które płaczą... i patrzeć na rozwijanie się drzew wiosennych, i mieć godzinę cichą.

480 Gdy tak mówił Szaman, otoczyli go kołem nędzarze i rzekli: dobrze nauczasz, jesteś człowiekiem z serca, a może przysłanym od Boga.

w. 461 i n.: Więc Anhelli obróciwszy się... rzekł: to samobójca! – Rozważanie problemu, czy samobójstwo o jest czynem zasługującym na potępienie, napotykaemy też na początku I-go aktu *Kordjana*. Tutaj stwierdza poeta, że w każdym razie zawsze ci, którzy odbierają sobie życie, przed wichry silnemi padając, będą przez ludzi serca żalowani. Tylko lekkomyślni samobójcy są przekłeci.

Więc oto wiedz, że przed pięcią dniami upadła
skała i zawałiła jeden z korytarzów, gdzie pracował
485 człowiek pewny stary z pięcią synami, a strażnicy nie
chcą jęć rozwalić prochem, mówiąc: to długa praca,
niech umrze.

A my stajemy co dnia przy owęj skale słuchać,
czy jeszcze żyją, lecz nie słyhać nic w těj jaskini,
490 nawet jęku.

Jeżeliś jest człowiek Boży, odwal kamień; może
jeszcze żyje ojciec lub które z dzieci jego.

Spraw przynajmniej zadziwienie kątom naszym,
uwolnwszy tych ludzi, albowiem pomrą z głodu.

495 Przeprowadzili więc Szamana ku owęj skale
i stało się wielkie milczenie, a Szaman, podniosłszy
oczy w górę, modlił się.

I przyszedł wiatr podziemny i wywócił skałę,
tak że otworzyła się czeluść ciemna i głęboka, a żaden
500 w nią nie śmiał wstąpić najpierwszy.

Więc Szaman wzięwszy kaganiec, wszedł do
lochu po rozwalonych kamieniach, a za nim Anhelli
i więźniowie.

I okropny ujrzeli widok! Oto na ciele najmłod-
505 szego syna leżał ojciec, jak pies co położy łapy na
kości i gniewny jest.

A oczy tego ojca otwarte błyszczały jak szkło.

w. 483—4.: ...upadła skała i zawałiła — Być może, że punktem wyjścia dla następującego obrazu jest plan XXII pieśni *Posilenija*: Rabanie skał rozżarzonych.

w. 501.: *Oto na ciele najmłodszego syna leżał ojciec, jak pies...* Ten obraz, jak już wspomniano we Wstępie, zapożyczony został od Dantego. Ugolino w XXXIII pieśni *Piekła* opowiada Dantemu o śmierci głodowej swych synów, a »gdy przestał mówić, wywróciwszy oczy, znów porwał czaszkę nieszczęsną zębami, które do kości, jak u psa, steżały« (*Riprese il teschio misero co' denti che furo all'osso, come d'un can forte*). Różnica w tem, że Ugolino nie syna czaszkę kasał, tylko mordercy swego i swych synów, Ruggierego. Kwestja, czy Ugolino imał się z głodu ciało swych synów, tak jak oni mu to proponowali, może być sporna. Opowiada on tylko, że zrazu wołał martwych z rozpaczą a potem głód przemógł bolesć (*«poscia più che il dolor poté il digiuno»*). I podobnie też w przytoczonych słowach załatwia tę sprawę Słowacki. Tego, że ojciec zaspokajał głód ciałem syna, pozwala się tylko domyślać.

a czworo innych umarłych leżało w bliskości, leżąc jedni na drugich.

510 I spojrzawszy na nie Szaman, rzekł: co uczyniłem? Oto ojciec żyje, a synowie pomarli już. Dla czegożem się modlił!

Tak mówiąc, wyszedł z lochu, a połowa zgrai szła za nim.

ROZDZIAŁ VIII

515 A przechodząc dalej, ujrzeli wiele ludzi bladych i umęczonych, których imiona wiadome są w ojczyźnie.

I przyszedli nad jezioro podziemne, i postępowali brzegami ciemnej wody, która się nie ruszała, a złota była gdzieś niegdzie od światła kagańców.

520 I rzekł Szaman: jestże to morze Genezaretańskie Polaków? A ci ludzie są rybakami nieszczęścia?

Jeden więc z tych, którzy siedzieli smutni nad brzegami czarnej wody z twarzą zadumaną, odpowiadział: pozwalają nam odpoczywać, albowiem dziś 525 są imieniny królewskie i dzień wytchnienia.

Więc usiadamy tu nad ciemną wodą dumać i rozmyślać i odpoczywać; bo serca nasze są strudzone gorzej niż ciała.

A oto utraciliśmy niedawno naszego proroka, 530 którego ta skała była miejscem ulubionym i te wody milemi mu były.

w. 512: *Dla czegożem się modlił* — Szaman uczynił cud wbrew swemu postanowieniu na początku rozdziału. Uległ on pokusie litości w tej nadziei, że zawałeni skałą młodzieniaszkowie mogą już być zaliczeni do przyszłego pokolenia, na które wyrok Boży już się może nie rozciąga. Rezultat przekonał go jednak, że nie wolno mu tego wyroku naginać do popędu litości. Synowie właśnie pomarli a ojciec żył.

w. 525: *...dziś są imieniny królewskie* — Plan XXIII pieśni *Posielenija*: O poczyniek nad solnem jeziorem — w święto Cara.

w. 529: *A oto utraciliśmy niedawno naszego proroka...* We wspomnianym już liście do Gaszyńskiego pisze Slowacki: — »Prorok w kopalni — jest fantastyczną osobą... i nie trzeba z niego zdzierać tajemniczości — może Zan — może Książę Jabłonowski — nie wiem«. Otóż wymieniając tutaj Jabłonowskiego (Antoniego), pamiętał o nim widocznie poeta tylko tyle, że był uwięziony za udział w spisku Towarzystwa patriotycznego w r. 1826 i następnie zesłany na Sybir.

Człowiek to był blady, z błękitnemi oczyma,
wychudły i pełny ognia.

A oto przed siedmią laty, ogarnął go pewnej
535 nocy duch proroctwa, i uczuł wstrząśnienie, które było
w ojczyźnie, i rozповідаł nam przez noc całą to, co
widział, śmiejąc się i płacząc.

A dopiero o poranku zasmucił się i krzyknął:
oto zmartwychwstali, lecz nie mogą odwalić mogiły!
540 i to powiedziawszy, upadł martwy. A myśmy tu po-
stawili jedmu ten krzyż drewniany.

A we dwa lata później, powiedzieli nam
nowi wygnańcy, co się stało, i policzywszy nocę, po-
znaliśmy, że ów prorok nam prawdę mówił; więc
545 chcieliśmy go uczcić, lecz już był w ziemi.

Szanujemy więc ten krzyż, nie mówiąc więcej:
oto człowiek, który leży pod nim, był waryjatem i obłą-
kanym i godnym śmiechu. Cóż mówicie na to?...

A obróciwszy się Szaman ku Anhellemu, rzekł:
550 czemuś się tak zamyślił nad tą czarną wodą, co z łez
jest ludzkich? czy o tym proroku dumasz, czy o sobie?

Gdy mówił, rozeszło się wielkie echo od wy-
buchu miny, i powtarzało się nad głowami, bijąc jak
dzwon podziemny. I rzekł Szaman: oto jest dzwo-
555 nienie po umarłym proroku! Oto jest Anioł pański
dla tych, którzy nie widzą słońca. Modlmy się.

I podniosłszy oczy, rzekł: Boże! Boże! prosiemy
Cię, aby nasza męka była odkupieniem.

A nie będziemy cię już błagać, abys powrócił

Nie pamiętał zaś, zdaje się, że podczas śledztwa zdradził swych
towarzyszy i że wzgardzony przez rodaków, wywieziony został na
Sybir na własną prośbę. Byłby zresztą poeta może bez zastrzeżeń
wymienił Zana, z którego mistycznem usposobieniem ta rola pro-
roka doskonale licuje, gdyby nie to, że nie wiedział, co się z daw-
nym przywódcą młodzieży wileńskiej po wywiezieniu go do Oren-
burga stało. Jakoż Zan nie umarł na Sybirze; jak ów prorok Słowac-
kiego, ale żył tam jeszcze w czasie, gdy Słowacki pisał *Anhellego*,
a niedługo potem wrócił do kraju.

w. 534: *A oto przed siedmiu laty ogarnął go pewnej nocy i t. d.* — Odjąwszy
7 lat od daty powstania *Anhellego* (1837), otrzymamy wyjaśnienie, że
ową nocą była stawna noc listopadowa.

w. 557: *I podniosłszy oczy, rzekł: Boże! Boże!...* i t. d. Ta modlitwa za-
wiera w sobie właściwą, główną ideę poematu. Udręczone pokolenie

560 słońce oczom naszym, i powietrze pierśiom naszym,
bo wiemy, że twój sąd nad nami jest zapadły... lecz
nowonarodzeni niewinnymi są. Zlituj się Boże.

A przebacz nam, że ze smutkiem krzyż dźwi-
gamy i nie weselemy się jak męczennicy; bo nie po-
565 wiedziałeś, czy męka nasza policzoną nam będzie za
ofiara; lecz powiedz, a rozweselęmy się.

Bo cóż jest życie, aby go żałować? czy to jest
Anioł dobry, który nas opuszcza w godzinie śmierci?

Gorąco krwi jest ogniem ofiary, a ofiarą są
570 chęci nasze. Szczęśliwi, którzy się mogą za lud po-
święcić.

I rzekli na to nędzarze: oto prawdę mówi ten
człowiek; albowiem nieszczęśliwszą jest od nas ta
niewiasta, która tu za mężem swoim przybyła i cierpi
575 za serce człowieka.

Chodźcie! a pokażemy wam wilgotną jamę, gdzie
żyje ta męczennica z małżonkiem swoim.

Wielką panią i księżną była, a dziś jest jako
służebnica żebraka.

580 A niegodzien jest litości ten, którego ona uko-
chała; albowiem klękawszy przed Cesarzem, błagał
o życie, i dano mu je, pogardziwszy nim.

powstania listopadowego musi się już pogodzić z tem, że Sąd Boży
nad niem jest już zapadły. Modlić się tylko ma o to, żeby jego męka
była odkupieniem »nowonarodzonych«. Niepewność, czy tak będzie,
sama jest męką największą. Szaman każe się modlić tym nieszczę-
śliwym, żeby Bóg im dał wiarę w skuteczność ich cierpienia, i sug-
geruje im, że mając taką wiarę, powinni cierpieć z radością.

w. 567: *Bo cóż jest życie, aby go żałować?* — Te słowa są lekcją także i dla
Anhellego, — podobną do tej, którą mu już raz dał Szaman, wskrze-
szając Niemojowskiego.

w. 573: *...albowiem nieszczęśliwszą od nas jest ta niewiasta...* »Co do tej nie-
wiasty, która z mężem swoim cierpi za serce człowieka — pisze poeta
do Gaszyńskiego — jest to księżna Trubecka. — Ma ona siostrę w Pe-
tersburgu..» (podobno Grafinie Lieven), do tej listy pisze z kopalni,
które cały świat wielki i modny Petersburga (sic!) czyta ze łzami...
W jednym z tych listów pisała, że mężowi swemu co wieczora ob-
mywa nogi skrwawione, ten szczegół dziwnie musiał i okropnie
przerazić salonowe towarzystwo. Ks. Sergjusz Trubeckoj został za
należenie do spisku dekabrystów skazany na śmierć, a zesłany na
Sybir już w drodze łaski, którą był sobie kupił upokorzeniem się
przed Mikołajem. Żona jego, która rzeczywiście dobrowolnie z nim
poszła, uznana tu jest za stokroć nieszczęśliwszą od polskich ka-
torzników, ile że nie za naród cierpi, tylko za jednostkę i to w do-
datku bynajmniej nie bohaterską.

Tak mówiąc, przyszli pod ścianę i przez kratę ujrzeni owych dwoje małżonków.

585 Niewiasta klęczała przed mężem i w misie wody obmywała jego nogi; powracał bowiem z pracy jak wyrobnik.

A woda w misie zaczerwieniła się krwią jego i niewiasta nie brzydziła się mężem i krwią, a była
590 młoda i piękna jak anieli niebiescy.

Tych dwoje ludzi byli Cesarscy.

ROZDZIAŁ IX

A gdy już miał Szaman wychodzić z Anhellim na gwiadzy, pocieszywszy niektóre więźnie, usłyszał szczeń wielki w jednym z korytarzów.

595 Więc obróciwszy się do jednego z tych, co szli za nim, spytał go: coby to było, ów szczeń żelaza i bicie? a zaś aresztant odpowiedział: karzą jednego z nas.

Zapewne starca, który wczoraj nie chciał pracować dla święta Boskiego, pędzą przez łańcuchy.

600 A udawszy się na miejsce męki Szaman z Anhellim, ujrzeni w korytarzu dwa szeregi ludzi stojących z łańcuchami w ręku, każdy w postawie człowieka, co się zamierza uderzyć.

I ujrzeni postępujących naprzód dwóch żołnierzy z lampami, a we środku za nimi obnażonego po pas człowieka z brodą siwą.

A za każdym krokiem, gdy się przybliżał, słysząc było uderzenie łańcucha, i szczeń drugi wychodzący z chudej piersi bitego starca.

610 Gdy zaś już był u końca kary i zostawało mu zaledwie dziesięć kroków lub mało więcej, usłyszał Anhelli dwa uderzenia słabsze, jakoby dane przez ludzi litośnych.

w. 591: Tych dwoje ludzi byli Cesarscy — to znaczy: Rosjanie.

w. 598-99: Zapewne starca... pędzą przez łańcuchy — Plan XXIV pieśni *Posielenija*: Przez różgi — starzec łańcuchami bity.

Lecz starzec, odebrawszy je, upadł krzyżem na
615 ziemi i był martwy.

Więc owi dwaj młodzieńcy, którzy go uderzyli
litośnie, padli mu na ramiona i położyli się na trupie,
wołając jeden i drugi: mój ojczel!...

I odwrócił się Szaman, a spojrzawszy na Anhel-
620 lego, nakrył mu głowę połą szaty swojej!...

I kazał się wynieść duchom niebieskim, a otwo-
rzywszy oczy Anhellego zobaczył śnieg i gwiazdy.

I przekonany był, że widzenie kopalni snem
było, albowiem nie wiedział, jak z nich wyszedł.

ROZDZIAŁ X

625 A oto wygnańcy owi w szopie śniegowój, w nie-
bytności Szamana, klócić się zaczęli pomiędzy sobą,
i podzielili się na trzy gromady; a każda z nich my-
ślała o zbawieniu ojczyzny.

Więc pierwsza na czele miała Grafa Skir, który
630 utrzymywał stronę tych, co się przebiorą w kontusze

w. 619.: ...spojrzawszy na Anhellego, nakrył mu głowę. — Widok synów
zmuszonych przez wroga, aby się stali katami własnego ojca, widok
n. b. w ówczesnym położeniu Polski pod zaborem rosyjskim zu-
pełnie możliwy do pomyślenia — uważa Szaman za coś więcej już,
niż oczy Anhellego mogą znieść.

w. 621.: I kazał się wynieść duchom niebieskim i t. d. — Tem zakończeniem
daje poeta do zrozumienia, że rozdziały III—IX można uważać za
widzenia we śnie, podobnie jak wędrowkę Dantego.

w. 625.: A oto wygnańcy owi... i t. d. Cały ten rozdział sam Słowacki
w liście do Gaszyńskiego nazwał »spoetyzowaniem klóżeń emigracji«.

w. 627.: i podzielili się na trzy gromady. Bardzo trafnie rozróżnił poeta
wśród emigracji trzy — nie stronnictwa, bo stronnictwa zwalczają-
cych się wzajem było tam o wiele więcej — ale trzy zasadnicze
kierunki myślenia: konserwatywny, radykalny i mistyczno-religijny.
Nazwy przywódców tych »gromad« są symboliczne. »Skir«, zaboje-
ca pasorzyt (zwany pospoliciej rakiem), oznacza tych, których przybycie
z Lechem do Wenedów przedstawić miał niebawem Słowacki w *Lilli
Wenedzie*, a których w dołączonym, do niej *Grobie Agamemnona* na-
zwał palącą duszę Polski »koszulą Dejaniry«. »Skartabell« znów
(popularnie w dawnej Polsce: ściertalka) znaczy tyle, co w Rzymie
starożytnym »homo novus« — świeży szlachcie, a więc tu niby nowy
pasorzyt wypierający dawnego i chcący się rozeprzeć na jego miejscu,
przy pomocy radykalnych haseł. Trzeci wreszcie przywódca nosi
ironiczne miano »dobroczyńnego«. Podczas gdy tamte dwa imiona
ogarniają całe kategorie ludzi i są tylko nazwami pojęć ogólnych,
to z tem ostatniem prawdopodobnie łączyło się w imaginacji Slo-
wackiego, jako symbol pojęcia, także i konkretne wyobrażenie, mia-
nowicie szjognomja Adama Mickiewicza.

i nazywać się będą szlachtą, jakby z Lachem na nowo przybyli do kraju pustego.

A druga miała na czele żołnierza chudego, imieniem Skartabellę, który chciał ziemię podzielić i ogłosić
635 wolność chłopów, i równość szlachty z żydami i z cyganami.

A trzecia na czele swoim miała księdza Bonifata, który chciał kraj zbawić modlitwą i na ocalenie kraju podawał sposób jedyny: iść i ginąć nie broniąc się,
640 jak męczennicy.

Te więc trzy gromady zaczęły być między sobą niezgodne w duchu, i klócić się poczęły o zasady.

A oto druga owa gromada, uzbroiwszy się w siekiery, wyszła w pole, odgrażając się, że u pierwszych
645 dowiędzie się, jaka jest krew, drugim zaś da to, czego żądają: męczeństwo.

Lecz nim przyszło do walki, a umysły już były rozgrzane, zgodzono się za poradą któregoś z tych, co był z trzeciej gromady, aby rzecz tę przez sąd
650 Boga rozstrzygnąć.

I rzekł do nich ów doradca: oto postawmy trzy krzyże na naśladownictwo męki Pana naszego i na tych trzech drzewach przybijmy po jednemu z najmocniejszych w każdej gromadzie rycerzy: a kto najdłużej
655 żyć będzie, przy tym zwycięstwo.

A że umysły tych ludzi były jakoby w stanie pijanym, znaleźli się trzej rycerze, którzy za swoje przekonanie śmierć ponieść chcieli i być ukrzyżowanymi, jako Chrystus Pan przed wiekami.

660 Postawiono więc trzy krzyże z najwyższego jakie

w. 645.: ...u pierwszych dowiędzie się, jaka jest krew... Mianowicie, czy ich krew jest naprawdę »blekitna«.

w. 648.: ...zgodzono się za poradą któregoś... z trzeciej gromady... Z tej bowiem gromady ideami był taki pomysł średniowiecznego Sądu Bożego zdaniem poety zupełnie zgodny. Podobnie jak znowu zgodnemi z ideami drugiej gromady były pogrożki rzezi, które zwłaszcza w pismach t. z. »Gromad ludu polskiego« (grup emigranckich w Portsmouth i na wyspie Jersey..., stąd może u Słowackiego nazwa »gromad«) istotnie często dawały się słyszeć.

było w tym kraju drzewa, i wystąpili trzej męczennicy po jednym z każdej gromady; wszakże nie wybrani losem, lecz z własnej woli. Nie byli to gromad wodzowie, lecz jedni z najmniejszych.

665 Kiedy więc cieśle postawili krzyże na wysokiem wzgórzu śniegowém, odezwał się głos z nieba jakoby wicher, pytając: co czynicie? lecz go ci ludzie nie przelekli się.

I zawieszono na krzyżach ludzie owe obłąkane, 670 i przybito im ręce ćwiekami; a ten, co był na prawo, krzyczał: równość! a ten, co był z lewej, krzyczał: krew! wiszący zaś pośrodku mówił: wiara!

I tłumy stały w milczeniu pod krzyżami, czekając, co się stanie, i tak je noc zastała na śniegu, 675 a była wielka ciemność i okropne milczenie.

Aż o północy zorza borealna rozciągnęła się na całej niebios półowicy, i ogniste wystrzeliły z niej miecze; a wszystko stało się czerwone i te krzyże z męczennikami.

680 Wtenczas strach jakiś ogarnął tłumy i rzekły: źle czyniemy! godziż się, aby za nasze wiary ci ludzie ginęli niewinni?

I przerażyły się zgraje, mówiąc do siebie: oto umierają i nie skarżą się.

685 Rzekli więc do tych, co byli ukrzyżowani: chcecie, a zdejmniemy was? lecz ci im nic nie odpowiedzieli, będąc już umarłymi.

A poznawszy to, rozbiegły się zgraje pełne przerażenia, a żaden z tych, co uciekali, nie odwrócił 690 głowy, aby spojrzeć na martwe i umęczone. Zorza je czerwieniła, zostali sami.

A właśnie wtenczas Szaman z Anhellim powracali z wędrówki podziemnej i zadziwili się postrzegl-

w. 663.: Nie byli to gromad wodzowie — Słowacki nie przeczy, że w każdym stronnictwie emigracyjnem byli ludzie gotowi każdej chwili śmierć męczenną ponieść za swoje zasady. Sądził jednak, że przywódcami kierują zwykle tylko osobiste ambicje.

szy na ognistych niebiosach trzy, czarne krzyże, i rzekli
695 z przestrachem: eo się stało?

A przyszedłszy bliżej, strwożyli się, widząc na krzyżach ciała trupów, i poznali w nich swoje znajome; więc Szaman usiadłszy pod krzyżem płakał...

A powstawszy rzekł do Anhellego: oto mi duch
700 Boży oznajmił winę tego ludu, i wiem dla czego tych ludzi ukrzyżowano; lecz ażeby ciała ich nie ucierpiały jakiej nowej sromoty, zdejmniemy je i zaniesiemy na cmentarz.

Niech mają spoczynek w ziemi, albowiem w do-
705 brój wierze na śmierć się wydali, i nie będzie im to na potępienie, ale na zagładę grzechów. Krzyż je oczyścił.

Tak mówiąc, zdejmowali owe zmarłe i skościate na krzyżu, i przenosili je na dawne grobowisko wy-
710 gnańców.

ROZDZIAŁ XI

A gdy się zbliżali ku cmentarzowi, Anhelli usłyszał hymn skarżących się mogił, i jakoby skargę po-
piołów na Boga.

Lecz skoro się jęki podniosły, Anioł siedzący na
715 szczycie wzgórza skinął skrzydłami i uciszył je.

I trzy razy to uczynił, albowiem po trzykroć rozplakały się mogiły.

I zapytał się Anhelli Szamana, co to za Anioł z białymi skrzydłami i ze smuiną gwiazdą na włosach,
720 przed którym ucichają grobowce?

w. 706.: *Krzyż je oczyścił* — Szaman poucza Anhellego o ekspiacyjnej wartości cierpienia.

w. 711.: *A gdy się zbliżali ku cmentarzowi...* Ten cmentarz sybirski symbolizuje tutaj wszystkich zmarłych męczenników narodowej sprawy. O nich to i o tym cmentarzu myślał Szaman wówczas, gdy w rozdz. II w. 81 mówił do wygnańców: »Tak jak ojcowie wasi...« i t. d.

w. 718.: *...co to za Anioł z białymi skrzydłami i t. d.* — Jest to Eloe, anielec, która przez współczucie dla niewypowiedzianych cierpień Lucifera umiłowała go i dobrowolnie »poleciała za nim w ciemność«. Dlatego występuje tutaj jako symbol litości bezwzględnej, współczucia z cierpieniem bez względu na to, czy zasłużone, czy nie.

Lecz nic mu nie odpowiedział starzec: zasypywał bowiem śniegiem ciała umarłych i był zatrudniony.

A przybliżywszy się Anhellu ku owemu Aniołowi, spójrział na niego i upadł jak człowiek martwy.

725 Skończywszy więc Szaman grzebanie umarłych, szukał go oczyma i nie widząc nigdzie, szedł na wzgórze.

A natrafiwszy ciało Anhellego, spotknął się na nim, i krzyknął boleśnie; ale poznawszy, że młodzieniec 730 żyje, ucieszył się.

Wziął go zatem za rękę i rzekł: wstań! nie jest jeszcze czas spoczynku.

A powstawszy Anhellu, oglądał się w około i spuścił przed Szamanem głowę jak człowiek, co się wstydzi, 735 mówiąc:

Otom zobaczył Anioła, podobnego tej niewieście, którą kochałem z całej duszy mojej, będąc jeszcze dzieckiem.

w. 724.: ...i upadł jak człowiek martwy: — wyrażenie dantejskie. W planie *Posielenija* czytamy: XVIII. Omdlenie śmierci — Dante i Anioł. Ten Anioł potem (w p. XX) ma »prowadzić w podziemne kraje«. Gdyby zatem Słowacki trzymał się był tego planu w *Anhellim*, byłby nie Szaman prowadził Anhellego do właściwych »kopaliń Sybiru«, tylko Eloę.

w. 736.: Otom zobaczył Anioła podobnego tej niewieście... i t. d. W wyobraźni Słowackiego Eloę przybrała rysy jego pierwszej miłości: Ludwiki Śniadeckiej. Sam — odsyłając Gaszyńskiego »o wiadomości Eloj do pana Alfreda de Vignya«, jako do autora poematu p. t. *Eloa*, dodaje Słowacki: »ale powiedz (n. b. w przypisach) do swego przekładu Anhellego na j. francuski, że Eloę ta może jest pod zasłoną poetyczną — dawną jaką kochanką poety«. Być może, że anielica, która umiłowawszy szatana »poleciała za nim w ciemność«, przypomniła Słowackiemu Ludwikę, która za poległym ciałem umiłowanego Moskala, poleciała aż na dalekie pobojuwisko. Alboż też być może, że tajemnicę skojarzenia symbolu Eloj ze wspomnieniem miłości chłopięcej autora zawiera list jego z 22 sierpnia 1837, w którym prosiąc o wiadomość o Ludwice, dodaje: »od której miałem na czole pierwszy pocałunek na górze Libanu (— więc właśnie w czasie pisania *Anhellego*). Było to we śnie i w klasztorze, księża byli blisko i zaraz wyspowiadałem się z grzechu pamięci«. Tak też i w tekście poematu, Anhellu »spuścił przed Szamanem głowę jak człowiek, co się wstydzi«. Ten wstyd i spowiedź, tłumaczą nam później słowa Eloj w zakończeniu utworu: »Jam jest w części odpowiedzialna, że serce jego nie było tak czyste jak dyamentowe źródło i tak wonne jak lilije wiosenne«. Widocznie Anhellu-Słowacki uważa to uczucie swe dla Ludwiki Śniadeckiej za jedyną skazę na swoim »anhellizmie«.

A miłowałem ją w czystości serca mego; dla-
740 tego lży mię zalewają, kiedy myślę o niej, i o mojej
młodości.

Bo oto byłem przy niej jak ptak swojski, co się
boi, i nie wziąłem nawet pocałowania od jej ust ko-
rałowych, choć byłem blisko; jak gołąb, mówię, sie-
745 dzący na ramieniu dziewczyny.

Dziś już to snem jest. Oto szafirowe niebo
i gwiazdy białe patrzą na mnie: sąż to gwiazdy te
same, które mnie widziały młodym i szczęśliwym?

Dla czegoż nie powstanie wicher, co mię z ziemi
750 zwieje i zanieśie w krainę cichą! dla czego ja żyję?

Oto już jednego włosa niema na mojej głowie
z tych, które były dawniej, oto się nawet kości we
mnie odnowiły, a ja zawsze pamiętam.

A niema jednej kawki w powietrzu, któraby nie
755 spała przez jedną noc życia w spokojnem gnieździe.
Lecz o mnie Bóg zapomniał. Chciałbym umrzeć.

Bo zdaje mi się, że gdy będę umarłym, to sam
Bóg pożałuje tego, co ze mną uczynił, myśląc, że oto
już nie narodzi się raz drugi,

760 Wszak rodzić się nie jest to, co zmartwych-
wstawać; trumna nas odda, lecz nie spojrzy na nas
jak matka.

Oto mi więc smutno, że ujrzałem tego Anioła,
i wolałbym był wczoraj umrzeć.

765 A Szaman, zapatrzywszy się w gwiazdy, rzekł:
zaprawdę, że jak dawniej wiele było opętanych przez
czarty, tak dziś wielu jest opętanych przez czyste
Anioły.

770 Cóż zrobię! Oto wypędzę wszystkie te duchy
z ciał i pozwolę, aby weszły w lilije wodne, i rozle-

w. 767.: dziś wielu jest opętanych przez czyste Anioły. — Romantyzm wydał
wiele dusz anielskich zbyt idealnych, zabłąkanych jakby na ziemi
z zaświatów i nie umiejących się z życiem ludzkim pogodzić.
Szaman, widząc, że duchy takie są na ziemi nieszczęśliwe tylko
a bezużyteczne, radby wygnał je z ciał, aby »zamieszkały w tem,
co jest najpiękniejszego, a opuściły ludzi«.

ciały się po gwiazdach różanych, i zamieszkały w tém co jest najpiękniejszego, a opuścili ludzi.

A wieszli, kto to jest ten Anioł smutny na cmentarzu? Oto się zowie Eloë, a urodził się ze łzy Chrystusowej na Golgocie, z téj łzy, która wylana była nad narodami.

Gdzie indziej napisano jest o Anielicy téj i wnuczce Marfi Panny... jak zgrzeszyła ulitowawszy się nad męką ciemnych Cherubinów i umiłowała jednego z nich, 780 i poleciała za nim w ciemność.

A teraz jest wygnaną, jak wy jesteście wygnani, i ukochała mogiły wasze i piastunką jest grobowców, mówiąc kościom: nie skarżcie się, lecz spijcie!

Ona odpędza reny, kiedy przyjdą mech wyciągać 785 z pod głowy trupów, ona jest pasterką renów.

Przywyknij do niej za życia, albowiem będzie na mogile twojej stać przy blasku księżyca; przywyknij do głosu jej, abys się nie obudził, gdy mówić będzie.

Zaprawdę, że dla tych, co są smutni, ta kraina 790 piękna jest i nie bezludną; albowiem tu śnieg nie płami skrzydeł Anielskich, a gwiazdy te są piękne.

Tu przylatują mewy, i gnieźdzą się, i kochają się, nie myśląc, że jest jaka piękniejsza ojczyzna.

Tak mówił i podniósł jedną z czaszek tych, które 795 leżały odkryte, a w niej było rodzeństwo małych ptasząt.

I wyciągały główki przez miejsce, gdzie były oczy ludzkie, i pełna była płaczącej troski kość śpiącego człowieka.

w. 777.: *Gdzieindziej napisano jest o Anielicy téj i t. d.* — To właśnie u Alfreda de Vigny. Tylko w poemacie Vigny'ego Eloë rodzi się z łzy Chrystusa wylanej nad grobem Łazarza, — u Słowackiego «ze łzy wylanej na Golgocie» nad narodami. W ten sposób Eloë w *Anhellim* staje się symbolem litości Chrystusa nad dołą narodu polskiego.

w. 789.: *Zaprawdę... ta kraina piękna jest i nie bezludna* — i t. d. — Znaczący może, że cierpienie (Sybir) ma swój urok piękna, w którym się nawet można rozmilować.

w. 795.: *...a w niej (w czaszce) było rodzeństwo małych ptasząt.* Na gruncie cierpienia i śmierci rodzi się nowe życie.

800 A wzięwszy ją rozgniewany Anhelli, rzucił o ziemię mówiąc: precz kościele shańbiony.

A płomień z ziemi wyszedłszy, stanął przed nim w kształcie jakoby ludzkim, i w ubraniu Biskupiem z infułą i z krzyżem na głowie, a wszystko ogniste.

805 I rzekł z wielką zgrozą: oto przyszlście ruszać umarłe; czyż nie dosyć trupom wichry mieć nad sobą i zapomnienie?

Ręce moje łamały hostyją, a teraz je wyciągnę nad wami i przeklnę, mówiąc: bądźcie przekłeci, bu-
810 rzyciele grobów.

Aż nie dosyć wycierpiałem na moim tronie, i na Biskupim oparty pastorałe, modląc się za kraj, który miał ginąć jak człowiek potępiony.

Kiedy Kimbar wywołał Sybir i postawił go przed
815 obliczem sejmu bladego, mówiąc: oto jest krzyż, nie poszedłemże na wygnanie jak człowiek czysty? któż mi co zarzuci i grobowi mojemu? Oto umarłem i zapomniano o mnie; czegoż więc więcej chcecie od ludzi, co umarli?

820 Widzicie tę białą ziemię, jam tu mieszkał; widzicie kości te, ja żyłem z niemi.

A to jest moja kość, ta kość spróchniała. Ludzie

w. 802.: *A płomień z ziemi wyszedłszy i t. d.* — »Biskup w Rozdziale XI jest to Krasinśki« — objaśnia sam Słowacki Gaszyńskiemu. Oczywiście ma poeta na myśli Adama Krasinśkiego, biskupa kamienieckiego, jednego z wodzów Konfederacji barskiej. Biskup ten dwukrotnie musiał uchodzić za granicę przed prześladowaniem Rosji, na Sybirze prawdziwym jednak nie był. W rozdz. II w. 81 za wzór rezygnacji stawia Szaman emigrantom ojców ich: « bo spojrzycie na każdą czaszkę ich; nie zgrzyta ani cierpi, lecz spokojną jest i zdaje się mówić: dobrze uczyniła». Otóż tutaj Anhellemu, który się właśnie był buntował przeciwko swojej doli, w podobnym celu pokazuje Szaman czaszkę biskupa Krasinśkiego, który tu w nagrodę swych zasług i cierpień nie żąda nawet pamięci potomnych, tylko wyłącznie spokoju — przynajmniej w grobie. Dlatego gniewa się na Anhellego, że mu ten spokój zakłócił.

w. 814.: *Kiedy Kimbar wywołał Sybir...* Tu można poprzestać na objaśnieniu poety, który mówi w liście do Gaszyńskiego: — »Kimbar (Józef, poseł upicki) na Sejmie Grodzieńskim (1793) powstawszy z ławy Krzyknał — Sybir! Sybir! Straszą nas Sybirem... niech więc przyjdą, niech nas wiodą w tę krainę... wszak i tam żyją ludzie — zelektryzowany Sejm powstawszy z ław zawołał: Na Sybir! Idźmy na Sybir...« Od tego czasu bez przerwy już trwa sybirski dola narodu polskiego.

ją niegdyś szanowali, a dawniej jeszcze całowała ją matka moja, a dzisiaj mewa w tej czaszce uwiła
825 gniazdo i mieszka; dajcie wy pokój białemu ptakowi Boga.

Ja znałem matkę jego matki, gdzież jest? gdzie są gile, które przylatywały ubierać róż girlandami suche drzewa Syberji, abym sobie przypomniał jabłko
830 nie sadów moich w ziemi ojczystej.

Tak skarżył się, i przepraszał go Anhelli za obelgę kości jego, mówiąc: oto ja wkrótce przyjdę położyć się z wami, nie klnij mnie.

Myślałem, że się smucisz za wzgardę kości twojej...
835 jestże to świątynia pełna płasiego wrzasku? lecz niech tak będzie, jak się Bogu podobało.

A nie powiem ci, co się stało z nazwiskiem rodu twojego, bo nie mógłbyś zasnąć, choć jesteś umarłym, i poszedłbyś jęcząc po świecie.

840 A teraz przestań być latarnią grobu własnego, i zrzuć ogniste szaty, i rozbierz się z płomieni.

Gdy to mówił, utopił się duch w śniegu i stało się ciemno, gdy zgasnął.

Więc pobiegł za nim Anhelli, wołając: powiedz
845 mi nazwiska tych ludzi, którzy tu spoczywają przy tobie...

Skoro to wyrzekł, usłyszał z pod ziemi jakoby głosem tym, co był w ogniu, wychodzący długi szereg imion już zapomnianych.

w. 827.: *Ja znałem matkę jego matki* i t. d. — Biskup chce przez to wyrazić, że już bardzo długo czeka na owoce swej męki a nie niecierpliwi się. *Gdzie są gile, które* i t. d. — Plan XVI pieśni *Posilenija*: Cmentarz — gila — palą kości. Biskup Krasński miał jednak występować w pieśni VII, gdzie czytamy w planie: *Kości uszko — Poniatowski — Krasński*.

w. 837.: *A nie powiem ci, co się stało z nazwiskiem rodu twojego...* Aluzja do zdrajcy sprawy narodowej, generała Wincentego Krasńskiego, ojca poety Zygmunta. Anhelli, nauczony doświadczeniem z Wincentym Niemojowskim, nie chce już biskupowi wiadomością o hańbie członka jego rodu sprawiać boleści, od której przeżycia śmierć go była uchroniła.

w. 843.: *usłyszał... długi szereg imion już zapomnianych...* — Biskup Krasński występuje tu jako reprezentant wszystkich męczeńskich „ojców”.

850 I obudził Anhellego Szaman, mówiąc: wróćmy do ludzi, gróbowce bowiem powiedziały nam swoje tajemnice.

I zeszli ze wzgórza mogił, modląc się.

ROZDZIAŁ XII

A gdy przyszedli pod dom wygnańców, usłyszeli 855 zgiełk wielki i śmiech i wrzaski i szczekanie kielichów i brudne pieśni; a stanawszy Szaman pod oknami, słuchał, nim wszedł do tej jaskini nieszcześcia.

A gdy się ukazał pośród zgrai, ucichła; poznano bowiem człowieka silnego w Bogu, i nie śmiano mu 860 się uragać.

A podniósłszy Szaman oczy błyszczące, zaczął mówić, zapalając się w smutku.

Cóżście uczynili, rzekł, bezemnie? widziałem waszą Golgotę. Biada wam!

865 A nie zostanę z wami, lecz to, co powiem, zostanie z wami. Bądźcie potępieni, kłótniwi ludzie.

Wichry rozsiewają dębu nasiona i roznoszą je po ziemi, lecz wichry te będą przekłete, co wasze mowy i rady do ojczyzny zaniosą. Pomrzecie!

870 Zbliża się wielki dzień, a żaden nie dożyje wieczora dnia tego! Zbliża się dzień sybirski i słońce zatracenia.

Dla czegoście nie słuchali rad moich i nie żyli

w. 850.: *I obudził Anhellego Szaman...* Znów podkreśla Słowacki, że cała ta scena była tylko widzeniem snu.

w. 855.: *szczekanie kielichów i brudne pieśni* — Pieśń VIII *Posielenija*: *Uczta jeńców pijanych*.

w. 868.: *...wichry te będą przekłete, co wasze mowy i rady do ojczyzny zaniosą.* — Słowacki sądzi, że taki będzie o mowach i radach emigracji wyrok historii.

w. 871.: *Zbliża się dzień sybirski i słońce zatracenia* — Chodzi tu o dzień poprzedzający noc sybirską. A »co do nocy Sybirskich... — pisał poeta do Gaszyńskiego — trzeba zająrzeć do jakiegoś dzieła Astronomicznego... do podróży Pallas. Nareszcie z przeszłego numeru *Revue des deux mondes* z artykułu Pana Marmier o Finlandji — można coś napisać wyjętego o tej górze, skąd o północy widać słońce w dzień letni... Wreszcie Francuzi wiedzą bardzo dobrze o nocach sybirskich — a okropność zostawiona imaginacji powiększa się.

spokojnie w zgodzie i miłości braterskiej, jak przystoi
875 na ludzi, którzy nie mają Ojczyzny.

Oto obraziliście ludy tój ziemi, i z oszczepami
stoja czyhając na was; psy ich nawet czyhają, aby
z was którego rozedrzeć.

Spotkałże z was kto kiedy Ostyjaka i obszedł
880 się z nim łagodnie i po ludzku? Zaprawdę! koło psa
nie przeszedł żaden, nie uderzywszy go nogą jak węża.
O ludzie bez pamięci i serca!

Więc wstanie słońce i dzień przyniesie strasz-
niejszy niż ciemność, a ciszę okropniejszą niż są burze
885 na morzu, bo będącie się lękać sami siebie.

A śnieg ten stanie się morzem, a fala jego zie-
loną będzie, a dom wasz ginącym będzie okrętem.

Wyostrcie wasze topory, bo potrzebne wam
będą; a kto z was umie zabijać, jest człowiek poży-
890 teczny.

Zbliża się wielkanoc i krzyż czerwony napisiecie
na waszych wrotach, lecz jaką krwią? Zaprawdę, nie
krwią baranka.

Gdy to mówił Szaman, niektórzy się przelekli,
895 lecz jeden z pijanych chwyciwszy za dzban gliniany,
rzucił go na proroka i włos mu krwią poczerwienił.

Ujawszy więc za topór, Anhelli chciał się zemścić,
ale go zatrzymał Szaman, mówiąc: bądź cierpliwy.

Kto tu za rok powróci, będzie płakał nad nimi;
900 dla czegoż brać zemstę z tych, którzy jutro będą
rzeczą godną litości.

Boże, nie karz ich.

Tak mówił, a jeden ze zgrai zawołał: czarow-
niku, urzekłeś nas! oto dzban był pełny i wysechł.

w. 876.: *Oto obraziliście ludy tój ziemi...* Poszczególne grupy emigracyjne istotnie zrażały niejednokrotnie do siebie nie tylko rządy tych narodów, które im dały przytułek, ale nawet i komitety zawiązane dla niesienia im pomocy.

w. 892.: *Zaprawdę, nie krwią baranka* — Jest to wypowiedziane jakby pod adresem Mickiewicza, który uważał Polaków za naród wybrany i umęczony niewinnie.

905 A inni, zajrzawszy w dzbany, potwierdzili to
zgodnie, mówiąc: odczaruj nas, albo cię ukarzymy
śmiercią.

I stał się wielki wrzask, i groźne podniosły się
przeklinania; a jeden, wzięwszy nóż, wraził go w piersi
910 Szamana, mówiąc: oczarowałeś nas.

Upadł starzec na ręce Anhellego, a ten go wy-
niosł z chaty, i pomogła mu młoda niewiasta Ellenai,
która kiedyś była zbrodniarką.

A gdy wyszli na miejsce oświecone gwiazdami
915 przemówił starzec: nieście mnie blisko grobowców, bo
już zasnę.

Położyli go więc na jednej z mogił, i zimno
śniegu ożywiło go, a kobieta owinęła nogi jego wło-
sami i trzymała je na łonie.

920 I otworzywszy oczy starzec, zawołał po trzykroć:
Anhelli! Anhelli! Anhelli! a głos jego był smutny.

I rzekł mu: weź reny moje i pójdz na północ,
znajdziesz mieszkanie w śniegu i spokojność. A bę-
dziesz żył mlekiem renów.

925 Weź z sobą tę niewiastę, i niech ci ona będzie
siostrą; ona mię ukochała w godzinę śmierci, więc nie
chcę, aby zginęła jak tamci.

Cóż ci mówić będę! Oto śmierć będzie mówić
za mnie i wyręczy mię. Ja cię kochałem.

930 Boś czysty był jak lilija, biorąca z wody liście
i kolory niewinne, boś mi był jak syn dobry.

Nie smuć się aż do śmierci po zgonie Ojczyzny
twojej... Ani płacz myśląc, że jej nie zobaczysz; wszystko
jest snem smutnym.

w. 911. Upadł starzec na ręce Anhellego, — Emigracja zabiła w sobie
Szamana — czyli rodząca się w niej zrazu z cierpienia (Sybiru)
mądrość dawnego narodowego instynktu. Żyje on odtąd, niepewny
zresztą, tylko jeszcze w Anhellim.

w. 930.: Boś czysty był jak lilija... Raz jeszcze, a nie ostatni raz, pod-
kreślony anhellizm wybranego młodzieńca.

w. 933.: Ani płacz myśląc, że jej nie zobaczysz i t. d. — Szaman, chcąc w An-
hellim doprowadzić cierpienie tego pokolenia do szczytu, zapo-
wiedział w rozdz. II w. 64, że go zostawi samego w ciemności wielkiej
z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu. Dlatego trzeba przypuścić, że

935 Gdy tak mówił, usłyszał Anhelli stąpanie po śniegu i rzekł: ktoś nadchodzi, czy to śmierć stąpa głośno?

Lecz był to ren, który stanąwszy nad umierającym panem, zadziwione oczy nappełnił wielkimi
940 łzami: i odwrócił się od niego Szaman, płacząc.

A po chwili, przystąpiwszy doń Anhelli, wziął go za rękę i poczuł, że była martwa.

Więc pochował starca w śniegu, i obróciwszy się do niewiasty, rzekł: chcesz mnie wziąć za brata?
945 chodź ze mną. A ta mu do nóg upadła, mówiąc: Aniele mój.

Podniósł ją z ziemi Anhelli, i udali się oboje na północ, a za nimi szli renowie Szamana, wiedząc, że za nowemi idą panami.

950 A zaś Anhelli milczał, bo miał serce pełne łez i boleści.

ROZDZIAŁ XIII

Odeszli więc Anhelli z ową niewiastą i z renami Szamana, na daleką pustynię północną, a znalazłszy pustą chatę w łodzie wykutą, zamieszkali w niej.

955 A po krótkim pożyciu, Anhelli przyzwyczajał się nazywać siostry imieniem zbrodniarkę tę i pokutnicę.

Ona mu była sługą i uścielała łoża liśćmi i doła reny wieczorem, a rano wypędzała je na paszę.

960 Serce jej od modlitwy ciągłej stało się pełne łez, smutków i niebieskich nadziei, i wypiękniało na niej ciało.

słowa te pożegnalne nie znaczą: nie płacz, bo ją zobaczysz, — co by zresztą było nieprawdą, — tylko: nie płacz, myśląc, t. j. pogódź się z myślą, że jej nie zobaczysz. Pocięcha zaś: *wszystko jest snem smutnym* wyraża, że snem jest wogóle wszelkie ziemskie istnienie.

w. 954.: znalazłszy pustą chatę w łodzie — zamieszkali w niej. O tej chacie wspomina plan XI pieśni *Posielenija*: *Jama posielenca* — historia. Także i plan następnej pieśni (XII): *Dalszy ciąg — zgon kobiety* — wskrzeszenie, wchodzi, częściowo przynajmniej, (zgon kobiety) w skład tego rozdziału *Anhellego*. Podobnie wyżej rozdział III wchłonął w siebie plan dwóch aż pieśni *Posielenija* (III i IV).

w. 955.: *Anhelli przyzwyczajał się nazywać siostry imieniem i t. d.* — Co do Ellenai — por. Wstęp str. XXII.

Oczy rozpromieniły się blaskiem cudownym i ufnoscią w Bogu; a włosy stały się długie i podobne
 965 szacie obszerniej, kiedy się w nie ubrała, i podobne namiotowi biednego pielgrzyma.

I dziwił się Anhelli, że była spokojną o przyszłość, popelnivszy niegdyś zbrodnię wielką, a nawet krwią mając zmazane ręce.

970 I dziwił się, że skarga jęj była małą i skarżącą się jak płacz niewinnej dziewczyny, kiedy zazdrościła ptakom skrzydeł niebieskich, widząc jak rybitwy białe wędrują ku słońcu złotemu i toną w promieniach.

A lękała się zmazać słowami nieczystemi, mówiąc:
 975 oto nas dwoje na ogromnej pustyni, więc nas Bóg pewnie słucha i na nas patrzy; a jeśli o rzeczy dobre prosić go będziemy, to nie opuści nas.

Przyszedł więc dzień sybirski, a słońce nie zachodziło, lecz biegło niebem, jak koń w zawodzie
 980 z płomienistą grzywą i z białym czołem,

Straszliwe światło nie kończyło się nigdy, a huk lodów był, jakoby głos Boży odzywający się na wysokościach do ludzi nędznych i opuszczonych.

A długi smutek i tęsknoty przyprawiły o śmierć
 985 ową wygnankę, i położyła się na łożu liścianem pomiędzy renami swojemi, aby umrzeć.

A był zachód słońca: albowiem od niejakiego czasu zaczęły się noce w ziemi sybirskiej i słońce coraz dłużej zostawało pod ziemią.

990 Obróciwszy więc ku Anhellemu szafirowe oczy, zalane łzami wielkimi, rzekła Ellenai: umiłowałam ciebie, bracie mój, i opuszczam.

A powiedziawszy, gdzie ją miał pochować, że pod sosną, która była w smutnym parowie, leżąc
 995 pragnie, rzekła: czemu ja będę po śmierci?

Oto chciałabym być jaką rzeczą żyjącą przy tobie, Anhelli, pajaczkim nawet, który jest miły więzniowi i schodzi jeść z jego ręki po złotym promyku słonecznym.

1000 Jam się przywiązała do ciebie jak siostra i jak matka twoja, i więcéj jeszcze... Ale grobowiec wszystko kończy...

Nie zapominaj o mnie — bo któż o mnie będzie pamiętał po śmierci, chyba ren, któregom doila, za-
1005 lewając się łzami.

Jeżeli wiesz, gdzie ludzie idą po śmierci, to mi powiedz, bo niespokojna jestem, choć mam nadzieję w Bogu.

Oto ja polecę do krainy twojej rodzinnej i obaczę
1010 dom twój, sługi twoje i rodzice twoje, jeżeli jeszcze żyją.

I nawet miejsce te, gdzie stało twoje łóżeczko dzieciune, mała niegdyś kołyska twoja.

Ty powiesz, że to są myśli gminne, że człowiek po śmierci nie lata... Cóż! kiedy z taką myślą śmierć
1015 piękniejsza.

A oto patrzaj nad łóżem mojem, ta szyba lodu słońcem czerwona, z dwoma skrzydłami promieni: nie jestże to Anioł złoty stojący nademną?

Reny wyciągają mech z pod mojej pościeli
1020 i skubią łóżę śmierci, jedząc... Biedne reny moje, żegnam was.

A teraz podniosę oczy do Królowy Niebieskiej i będę się modliła do niej.

Zaczęła więc tu umierająca mówić litanije do
1025 Matki Chrystusowej, i właśnie wymówiwszy: *Rózo złota!* skołała.

I na znak cudu, upadła róza żywa na białe piersi umarlój, i leżała na nich, a w jamie rozeszła się od niej woń różana i mocna.

1030 Nie śmiał więc Anhelli ruszyć ciała umarlój, ani złożyć rąk, które były wyciągnięte, lecz usiadłszy na końcu łóża, płakał.

A oto jakoby o północy stał się wielki szelest,

w. 1025.: i właśnie wymówiwszy: *Rózo złota!* skołała. — Ten motyw wprowadził następnie Sienkiewicz do opisu śmierci Podbipięty.

i myślał Anhelli, że reny szeleszczą, wyjadając mech
 1035 z pod łoża śmierci; lecz inna była przyczyna.

Chmura jakoby duchów ciemnych zatrzymała się
 nad jamą, śmiejąc się głośno, a ciemne twarze poka-
 zały się przez rozszczerzone lodu sklepienie i krzy-
 czały: nasza jest!

1040 Lecz róża owa cudowna, dostawszy skrzydeł go-
 lębich, podleciała w górę i spójrzała na nie oczyma
 niewinnego Aniolka.

Ciemne więc owe duchy, i chmura ich wzniosła
 się z dachu, krzycząc w ciemnym powietrzu smutne
 1045 przeklinania, i stała się znów cichość, jaka przystoi
 w miejscu, gdzie trup spoczywa.

We trzy zaś godziny po północy, usłyszał Anhelli
 stukanie do drzwi, które były z lodu, i odwaliwszy
 bryłę, wyszedł na księżyc.

1050 I zobaczył owego Anioła, który mu był przy-
 pomniał miłość dla niewiasty i pierwszą jego miłość
 na ziemi; więc spuściwszy przed nim głowę, stał cicho.

I rzekła do niego Eloë: wynieś mi tu umarłą
 twoją siostrę, ja wezmę ją i pochowam litośnie;
 1055 moją jest.

Odszedłszy więc Anhelli do jamy, wziął na ręce
 trupa, wyniósł i położył go na śniegu przed Aniołem.

A Eloë, uklękawszy nad spiącą, podłożyła pod
 nią z obojęd strony końce skrzydeł labędzich i zawią-
 1060 zała je pod umarłą.

I z pełnemi trupa skrzydłami, wstawszy na księżyc,
 odeszła.

Wrócił więc Anhelli do jamy pustej, i spójrawszy
 na ściany, zajęczał, bo już jęj nie było.

w. 1036.: *Chmura jakoby duchów ciemnych i t. d.* — Taka walka anioła z szatanem o prawo do duszy człowieka odbywa się też w zakończeniu *Fausta* i *Irydiona*.

w. 1064.: ... i spójrawszy na ściany, zajęczał, bo już jęj nie było. Niedola Anhellego się stopniuje. Stokroć boleśniejszą stała się, gdy zabrakło obok niego Szamana. Teraz ubyla mu ostatnia przywiązana dusza, i czeka go zupełna »samotność w ciemnościach«.

ROZDZIAŁ XIV

1065 Około więc onego czasu, gdy ziemia zaczyna się od słońca odwracać i zasypia w ciemnościach, zawołał Jehowa dwa odwieczne Cherubiny przed tron swój, i rzekł: idźcie na równinę Syberji.

A patrząc w światło Boże, zrozumieli Aniołowie, 1070 jaka była wola Pana, i zeszli w krainę mglistą, ukryw-
szy w sobie światłość.

I przyszli na miejsce, gdzie była posielenców szopa, lecz nie znaleźli śladu jój, wicher ją był bo-
wiem powalił.

1075 A z owych tysiąca zostało jakoby dziesięciu ludzi białych i strasznych z postaci.

A przybliżywszy się Aniołowie, ujrzeli ich przy stosie wielkim z drzewa, na którym leżał trup czło-
wieczy.

1080 I wzdrygnąwszy się rzekli: ludzie, co czynicie? Aż to jest ofiara Bogom piekielnym.

Odpowiedział im na to człowiek najstarszy: Za-
prawdę, że ofiarą naszą jest trup, a Bogiem, który go
przyjmie, jest głód.

1085 Zrobiliśmy rzecz równą z naszego społeczeństwa, a rządził nami los, nie zaś żaden pan ziemski, ani króle.

A cóż więc mieliśmy czynić z wnętrznościami

w. 1077.: *Aniołowie ujrzeli ich przy stosie* i t. d. — Prawdopodobnie temu rozdziałowi odpowiada mniej więcej plan XVII pieśni *Posielenija*: *Uczta duchów — zorza północna — Anieli Piasta*. Że ci Aniołowie są aniołami Piasta, por. rozdz. następny w. 1134. *Zorza północna* zob. niżej w. 1103 i t. d.

w. 1083.: *Zaprawdę, że ofiarą naszą jest trup...* i t. d. Słowacki nie znał chyba, drukowanego dopiero w 1860 r., wiersza Mickiewicza *O czym tu dumać*, w którym czytamy o emigrantach, że «utraciwszy rozum w mękach długich, plwają na siebie i żrą jedni drugich». Ale obraz tutaj wprowadzony do *Anhellego* wygląda tak, jakby był tych ostatnich słów ilustracją.

w. 1085.: *Zrobiliśmy rzecz równą...* i t. d. Zapowiedź zwycięstwa «gromady drugiej» wśród emigracji, tej, której przewodził Skartabella.

w. 1088.: *A cóż mieliśmy czynić...* i t. d. Słowami temi tłumaczy poeta poniekąd wygnanceów, i więcej współczucia zdaje się okazywać niż obrzydzenia.

naszemi, i z gniazdem węży, które nam gryzło wnętrzości!

Czy Bóg pamiętał o nas? i dał nam umrzeć w ojczyźnie i w ziemi, gdzieśmy się urodzili?

Nie! uczynił nas ludem Kaimów i ludem Samojedów... Przeklęty!

Tak mówił ów człowiek i ocierał usta, na których była krew świeża! A na to zaś Anieli:

Nawróćcie się, rzekli: i proście Boga! albowiem pokażemy wam znak jego gniewu ten sam, który był niegdyś znakiem przebaczenia.

I roześmieli się głośno ci ludzie, nie wiedząc, że z Aniołami rozmawiali, i rzekli: jakż jest znak?

A wyciągnawszy rękę Anieli, pokazali na wielką tęczę, która przebiegła i położyła się na półowicy chmurnych niebios, mówiąc: Oto ten jest.

I straszliwe przerażenie zdjęło te ludojady na widok rzeczy tak pięknej i błyszczącej, której Bóg użył na znak swego rozniewania.

A usta ich były otwarte, a języki czarne jak węgiel, a oczy ich jakoby szklanne, nie odwracały się od niebieskich kolorów.

I w zadziwieniu wyrzekli imię Chrystusa i popadali martwi.

ROZDZIAŁ XV

Tego samego dnia, przed wschodem słońca, siedział Anhelli na bryle lodu, na miejscu pustém, i ujrzał zbliżających się ku sobie dwóch młodzieńców.

Po wietrze lekkim, który szedł od nich, poczuł

w. 1093.: ...znak gniewu ten sam, który był niegdyś znakiem przebaczenia. -- Tęcza po potopie ukazała się na znak ponownego przymierza Stwórcy z człowiekiem.

w. 1111.: I w zadziwieniu wyrzekli imię Chrystusa i popadali martwi. -- Podobnie Pankracy w zakończeniu *Nieboskiej Komedji* Krasińskiego, n. b. również przedstawiciel zwycięskiej »długiej gromady« — pada, ujrawszy znak na niebie, i kona »wyrzekając imię Chrystusa« (*Galilae vicisti!*).

że byli od Boga, i czekał, co mu zwiastować będą, spodziewając się, że śmierć.

1120 A gdy go pozdrowili jak ziemscy ludzie, rzekł: poznałem was, nie kryjcie się; Aniołami jesteście.

Przychodzicie-li pocieszyć mnie? Czy sprzeczać się ze smutkiem, który się nauczył w samotności milczenia?

1125 I rzekli mu ci młodzieńcy: oto przyszlśmy ci zwiastować, że dzisiejsze słońce wstanie jeszcze, lecz jutrzejsze nie pokaże się nad ziemią.

Przyszlśmy ci zwiastować ciemność zimową i większą okropność niż jacy ludzie doznali kiedy; 1130 samotność w ciemnościach.

Przyszlśmy ci zwiastować, że bracia twoi pomarli, jedząc trupy i będąc wściekli od krwi ludzkiej: a ty jesteś ostatni.

A jesteście ci sami, którzy przed wiekiem przyszl 1135 do chaty kołodzieja i usiedli za jego stołem w cieniu lip pachnących.

Lud wasz wtenczas był jako człowiek, który się budzi i powiada sobie: oto mnie rzecz miła czeka o południu i weselić się będę wieczorem...

1140 Zwiastowaliśmy wam nadzieję, a teraz przyszlśmy zwiastować koniec i nieszczęście, a Bóg nie kazał nam wyjawić przyszłości.

I rzekł im odpowiadając Anhell: zaprawdę, urągacie mi, mówiąc o Piaście i o początku wtenczas, kiedy 1145 ja czekam śmierci, a w życiu mojem widziałem tylko nędzę!

Czy przyszlście przerazić mnie, wołając: ciem-

w. 1140.: *Zwiastowaliśmy wam nadzieję...* i t. d. Tu męka Anhellego dochodzi do szczytu. Aniołowie, oznajmiając o śmierci ostatnich emigrantów, stwierdzają równocześnie *finis Poloniae*, a to stwierdzenie wygląda tem uroczystiej, że są to ci sami aniołowie, którzy niegdyś w chacie Piasta oznajmili początek. Przytem zaś Bóg nie kazał im wyjawić przyszłości, aby Anhell nie znalazł przed zgonem nawet tej pociechy, jaką mogłaby dla niego być nadzieja, że po końcu starej Polski może przyjść kiedyś początek nowej (cud, o którym mówił Szaman w zakończeniu rozdz. II-go).

ności nadchodzą! Na cóż wam przerażać tego, co
cierpi? nie dosyćże jest przerażenia w grobowcu?

1150 Życie moje zaczęło się od przerażenia. Ojciec mój
umarł śmiercią synów ojczyzny, zamordowany; a matka
moja umarła z boleści po nim, a jam był pogro-
bowcem.

Pierwsza lilija na grobie ojca mego jest moja
1155 rówieńczką, a pierwsza róża na grobie matki mojej
była mi siostrą młodszą.

Oto mię w kołysce owionęła woń krwi ojcow-
skiej, i wyrosłem z twarzą smutną i przeleknioną.

A gdy m usiadał dzieckiem na kolanach u ludzi
1160 obcych, to gadałem wyrazami przerażenia z ciemnością,
a liść jesienny szumiący z wichrami rozumiałem co
szeptał.

Nad kołyską moją był przestrich; więc niech
przynajmniej sam smutek cichy będzie w godzinę
1165 śmierci.

Idźcie! i powiedzcie Bogu, że jeżeli ofiara duszy
przyjęta jest, oddaję ją i zgadzam się, aby umarła.

Taki mam smutek w sercu, że mi światła Aniel-
skie w przyszłości natrętniemi są, a obojętny jestem
1170 na wieczność, a nawet znużony jestem i chcę zasnąć.

A choć Bóg wie, że jestem czysty na duszy i nie-
skalany żadnym grzechem podłym — oto powiedzcie
mu, że jeżeli chce ofiary z duszy mojej... to ją dam.

w. 1150.: *Ojciec mój umarł...* i t. d. — Szczegóły te nie są zgodne z bio-
grafią poety, ale nie trzeba zapominać, że Anieli, choć jest styli-
zowana charakteryzacja samego Słowackiego, występuje tu jako
symbol, syntetyzujący dole całego społecznego sobie pokolenia.
Prof. Kleiner (*J. Słowacki II* 205) słusznie zwrócił uwagę na to, że
Słowacki myśli tutaj o małym pogrobowcu, Stasiu Januszewskim,
którego ojciec (starszy wuj poety, Jan), zginął w powstaniu, a matka
wnet potem umarła. Popiera ten domysł zestawieniem wiersza 1154.:
Pierwsza lilija na grobie ojca mego jest moją rówieńczką ze słowami
wiersza *Do Teofila Januszewskiego*:

Tak zrodzone na grobie dziecko twego brata,
Którę pierwszą grobulilija rówieńczką,
Zamysłoną na ludzi spojrzęła twarzyczką
Z cichej ojca mogiły.

w. 1171.: *A choć Bóg wie, że jestem czysty...* i t. d. — Znaczący cały ten ustęp:
choć jako „nieskalany żadnym grzechem” mam prawo do t. zw.
szczęśliwości wiecznej po śmierci, to jednak chętnie i z niej nawet

I przerwali mu Anieli, mówiąc: gubisz się... ża-
1175 danie człowieka jest sądem na niego.

A wieszli ty, czy od spokojności twojej nie za-
leży żywot jaki, a może żywot i los milionów.

Możesz jest wybrany na ofiarę spokojną, a chcesz
się zamienić w piorun gwałtowny i być rzuconym
1180 w ciemność dla przestachu zgrai?

I ukorzył się Anhelli, mówiąc: Anieli, przebaczenie
mi! uniosłem się, i skrzydła myśli moich uniosły mnie.

Więc będę cierpiał jak dawniej: oto język mój
rodzinny i mowa ludzka zostanie we mnie jak harfa
1185 z porwaniami strunami... do kogoż mówić będę?...

Ciemność będzie towarzyszem moim i krajem
moim.

A oczy moje jak służebnice, które przestają pra-
cować dla braku oliwy w lampie wieczornej.

A wzrok mój jak gołębie latające po nocy, które
1190 się tłuką o drzewa i skały piersią zleknioną.

Płomieniste koła urodzą się w mózgu moim,

skwituję, bo myśl o radościach niebieskich drażni mnie tylko w moim bólu i goryczy straszliwej. (Istotnie człowieka zbolalego wszelkie propozycje przyjemności nie tylko nie pocieszają, ale przeciwnie rozdrażniają i zwiększają raczej ból.) Anhellemu obecnie, jak Hamletowi (w sławnym monologu *Być albo nie być*), najpożądaną przyszłością pogrobową wydaje się spokój nicości. Dla Kordjana natomiast w momencie, gdy miał popełnić samobójstwo (na końcu sceny 2, I-go aktu), myśl o nicości była okropniejszą nieledwie niż myśl o piekle.

w. 1176.: *A wieszli ty, czy od spokojności twojej...* i t. d. Aniołowie, jakby przestraszeni buntem Anhellego, cofają się nieco z zajętego zrazu stanowiska. Przyszłości nie wyjawiają, ale możliwości, że spokojne, z poddaniem się woli Bożej, cierpienie stanie się skuteczną ekspiacją, nie przeczą, owszem tę możliwość ukazują. Przytem zakazu Boskiego nie przekraczają, bo mówią to już nie od Boga, ale od siebie. Anhelli zaś korzy się pod wpływem ich słów, bo warło cierpieć już i dla samego um o ż ee.

w. 1183.: — *Oto język mój rodzinny...* i t. d. — Dnia 18 grudnia 1834 roku pisał Słowacki do matki z Genewy: »Tu jestem tak samotny, że nikt nie słucha moich marzeń. Jak dobrze Szekspir maluje ten stan w *Ryszardzie II*. Rycerz, skazany na wygnanie, ubolewa nad swoim losem i mówi: »Język mój będzie mi odtąd niepotrzebnym, tak właśnie jak różstrojona lira, albo harfa, lub też jak sztuczny instrument, odemknięty i podany temu, co nie zna żadnych prawdziwych harmonii. Uwięziłeś język w ustach moich... Od poety samego tedy dowiedzieć się można, że powyższe słowa w *Anhellim* są reminiscencją słów Mowbray'a ze sceny 3, aktu I-go *Ryszarda II* Szekspira.

i staną przed oczyma, jak wierne sługi idące z latarniami przed panem.

1195 I wyciągnę ręce w ciemności, aby ułować którą z płam płomienistych jak człowiek obłąkany.

Lecz okropności ziemi są niczém, zgryzota moja dla ojczyzny okropniejszą jest. Cóż uczynić?

O! dajcie mi moc milijona ludzi, a potem mękę 1200 milijona tych, którzy są w piekle.

Czemużem się targał i męczył dla rzeczy będącej szaleństwem? czemu nie żyłem spokojnie?

Rzuciłem się w rzekę nieszczęścia i fala jój zaniosła mnie daleko i już nie wrócę — Nigdy!

1205 A znowu przerwali mu Anieli, mówiąc: oto się raz uniosłeś aż do bluźnierstwa przeciwko duszy własnej, a teraz bluźnisz przeciwko woli, która była w tobie, kiedyś się poświęcił za ojczyznę.

Jestże jaki zły duch w najczystszych sercach 1210 ludzi, który je mięsza i przerzuca za kres dobrego?

Ostrzegamy więc ciebie z woli Boskiej, że za nie wiele godzin umrzesz... przeto bądź spokojniejszy.

Usłyszawszy to Anhelli, spuścił głowę i poddał się woli Boskiej. A zaś Aniołowie odeszli.

ROZDZIAŁ XVI

1215 A zostawszy sam Anhelli, zawołał smutnym głosem: więc koniec już!

Cóż robiłem na ziemi? byłże to sen?

w. 1199.: *O! dajcie mi moc milijona ludzi...* i t. d. Nie sama męka jest straszną Anhellemu, tylko jej bezowocność. Z radością cierpieć by jeszcze więcej, gdyby to było możliwe, byleby wiedział, że za to otrzyma moc wskrzeszenia ojczyzny. W tej chwili, po małym promyku nadziei, który mu spłynął z owego „możca” aniołów, znów ogarnia go mrok zwątpienia, i dlatego znów swej woli złorzeczy.

w. 1207.: *...bluźnisz przeciwko woli, która była w tobie, kiedyś się poświęcał za ojczyznę.* — Słowacki, aby mógł swobodnie pracować dla ojczyzny jako poeta, sam skazał się na dobrowolne wygnanie i tęsknotę za rodziną i krajem.

w. 1213.: *Usłyszawszy to Anhelli, poddał się woli Boskiej.* — Dopiero obietnica rychłej śmierci, jako końca cierpień, zdołała skarżące się serce Anhellego uciszyć.

w. 1217.: *Cóż robiłem na ziemi, byłże to sen?* — Takie pytanie zadawał sobie często Słowacki, i było ono dla niego źródłem zarówno nie-

A gdy rozmyślał Anhelli o tajemnicach przyszych, zaczerwieniło się niebo i wybuchnęło wspa-
 1220 niałe słońce; a stanąwszy na kręgu ziemskim, nie pod-
 niosło się, czerwone jak ogień.

Korzystały z dnia krótkiego ptaki niebieskie i białe
 mewy, którym Bóg uciekać kazał przed ciemnością,
 i wielkimi tłumami leciały jęcząc.

1225 Więc spójrział na nie Anhelli i zawołał: gdzie wy
 lecicie, o mewy?

I zdawało mu się, że w jęku ptaków usłyszał
 głos odpowiadający mu: lecimy do ojczyzny twojej!

Czy każesz nam pozdrowić kogo? czy usiadłszy
 1230 nad jakim miłym domem, zapiać w nocy pieśń nie-
 szczęścia?

Aby się obudziła matka twoja, lub który z krew-
 nych twoich, i zaczęli płakać w ciemności z prze-
 rażenia:

1235 Myśląc o synie, którego pożarła kraina grobow-
 cowa, i o bracie, którego pochłonęło nieszczęście.

Taki był głos ptaków, i rozkruszyło się serce
 w Anhellim, i upadł.

A słońce utonęło pod ziemią, i tylko jeszcze naj-
 1240 wyżej lecące ptaki świetniały na szafirowém niebie,
 jak róż białych girlandy, ulatujące ku południowi.

Anhelli był umarły.

pokoju patriotycznego jego sumienia, jak i kolcem raniącym jego
 poczucie własnej wielkości, nie tylko jako artysty. I właśnie jednym
 ze środków uspakajających była odpowiedź, dana na to pytanie
 w *Anhellim*, odpowiedź, że może jest wybrany na ofiarę, i to na
 ofiarę właśnie bierną, bezczynną.

w. 1237.: ...i rozkruszyło się serce w *Anhellim*, i upadł — Serce Anhellego
 pękło nagle z tęsknoty, poruszonej do gwałtownego afektu widokiem
 mew, lecących w stronę jego ojczyzny. Złotał się nad nim Bóg
 i już zupełnie ciemności nocy sybirskiej pozwolił mu nie dożyć.
 Zda się, że temu rozdziałowi odpowiada w planie *Posielenija* pieśń
 XIII: Druga śmierć — ostatnie światło — Druga śmierć. —
 pierwszą był (w p. XII) zgon kobiety (w *Anhellim* Ellenai);
 ostatnie światło — por. w. 1213. Mewy natomiast (w. 1222 i n.)
 wchodzą w plan pieśni *Posielenija* dopiero następnej (XIV): Mewy —
 słońce nie wschodzi — Boże narodzenie. W *Anhellim*
 zamiast Bożego Narodzenia mamy w następnym rozdz. dzień *Zmar-
 twychwstania*.

ROZDZIAŁ XVII

W cienności, która była potem, rozwidniła się wielka zorza południowa i pożar chmur.

1245 A księżyc znużony spuszczał się w płomienie niebios, jakoby gołąb' biały, spadający wieczorem na chatę czerwoną od słońca zachodu.

Eloe siedziała nad ciałem zmarłego, z gwiazdą melancholiczną na rozpuszczonych włosach.

1250 I oto nagle z płomienistej zorzy wystąpił rycerz na koniu, zbrojny cały, i leciał z okropnym tententem.

Śnieg szedł przed nim i przed piersią konia, jak fala zapieniona przed łodzią.

1255 A w rękę rycerza była chorągiew, a na niej trzy ogniste litery paliły się.

I przyleciawszy ów rycerz nad trupa, zawołał grmiącym głosem: tu był żołnierz, niech wstanie!

Niech siada na koń, ja go poniosę prędzej niż burza, tam gdzie się rozweseli w ogniu.

1260 Oto zmartwychwstają narody! oto z trupów są bruki miast! oto lud przeważa!

1265 Nad krwawymi rzekami i na krużgankach pałacowych stoją bladzi królowie, trzymając szaty na piersiach szkarłatne, aby zakryć pierś przed kulą świszczącą i przed wichrem zemsty ludzkiej.

Korony ich ulatują z głów, jak orły niebieskie, i czaszki królów są odkryte.

Bóg rzuca pioruny na głowy siwe i na obnażone z koron czoła.

270 Kto ma duszę, niech wstanie! niech żyje! bo jest czas żywota dla ludzi silnych.

w. 1254.: ...a na niej trzy ogniste litery paliły się. — »Trzy litery ogniste na chorągwi rycerza — pisze poeta Gaszyńskiemu — wyświeć tylko domysłem swoim — mówiąc, że znaczą L u d«.

w. 1260.: Oto zmartwychwstają narody... i t. d. Możliwość »cudu« dla Polski widzi Słowacki tylko w powszechnej rewolucji europejskiej, której się rzeczywiście spodziewa.

w. 1271.: ...jest czas żywota dla ludzi silnych — w przeciwstawieniu do tego pokolenia polskiego, które reprezentuje Anhell, i dlatego właśnie Eloie, litując się nad nim, prosi rycerza, żeby go nie budził. Co do tej sprawy por. Wstęp str. XI.

Tak mówił rycerz, a Eloë, powstawszy z nad trupa, rzekła: rycerzu, nie budź go, bo śpi.

On był przeznaczony na ofiarę, nawet na ofiarę
1275 serca. Rycerzu, leć dalej, nie budź go.

Jam jest w części odpowiedzialna, że serce jego nie było tak czyste jak dyamentowe źródło, i tak wonne jak lilije wiosenne.

To ciało do mnie należy, i to serce mojem było.
1280 Rycerzu, koń twój tentni, leć dalej!

I poleciał ów rycerz ognisty z szumem jakoby burzy wielkiej; a Eloë usiadła nad ciałem martwego.

I uradowała się, że serce jego nie obudziło się na głos rycerza i że już spoczywał.

w. 1276.: *Jam jest w części odpowiedzialna* i t. d. — Eloë siedzi nad ciałem Anhellego jako symbol litości, tu jednak przemawia jak Ludwika Śniadecka. (Por. objaśnienie do rozdz. XI. w. 736).

w. 1233.: *I uradowała się... że już spoczywał.* — Litość raduje się, że Anhelli nie będzie już narażony na mękę szamotania się z własną niemocą czynu jak *Kardian*.



570.
ANHILLI.

Pierwsza seria

BIBLIOTEKI NARODOWEJ

Biblioteka Główna AP w Siedlcach
nr inw.: KG - 198



198

Kochanowski
Słowackiego
Kochanowski
Niemcewicz
Lenartowicz
Mickiewicz
Słowackiego
Towiańskiego
Felińskiego
Marjana
Brodzińskiego
cowaniu

2)
3)
4)
5)
6)
7)
8)
9)
of.
ra-

- Mickiewicz **DZIADY WILENSKIE**, w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 11)
Żółkiewskiego **PAMIĘTNIKI O WOJNIE MOSKIEWSKIEJ**, w opracowaniu prof. *Wacława Sobieskiego* (Nr. 12)
Słowackiego **BENJOWSKI**, w oprac. prof. *Juliusza Kleinera* (Nr. 13/14)
Kopernika **WYBOR PISM**, w oprac. prof. *L. Birkenmajera* (Nr. 15)
Słowackiego **LILI A WENEDA**, w opr. prof. *Michała Janika* (Nr. 16)
Mickiewicza **KSIĘGI NARODU I PIELGRZYSTWA POLSKIEGO**, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia* (Nr. 17)
Krasńskiego **PRZEDSWIT**, w opr. prof. *Juliusza Kleinera* (Nr. 18)
Potockiego **WIERSE**, w opracowaniu prof. *A. Brücknera* (Nr. 19)
Mickiewicza **DZIADY, CZĘŚĆ III.**, w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 20)
Pola **PIESN O ZIEMI NASZEJ**, w opr. dyr. *R. Zawilińskiego* (Nr. 21)
Fredry **SLUBY PANIENSKIE**, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 22)
Czartoryskiej **MALWINA**, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 23)
Krasńskiego **NIEBOSKA KOMEDJA**, w opr. prof. *J. Kleinera* (Nr. 24)
Korzeniowskiego **SPEKULANT**, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 25)
POLSKA PIESN LUDOWA, w opr. prof. *J. St. Bystronia* (Nr. 26)
Mickiewicza **TRYBUNA LUDOW**, w oprac. red. *E. Haackera* (Nr. 27)
Korzeniowskiego **KOLLOKACJA**, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 28)
Słowackiego **KSIĄDZ MAREK**, w oprac. *St. Turowskiego* (Nr. 29)
Zaleskiego **WYBOR POEZYJ**, w opr. prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 30)
Długosza **BITWA GRUNWALDZKA**, w opr. *J. Dąbrowskiego* (Nr. 31)
Fredry **ZEMSTA**, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego* (Nr. 32)
Pola **PIESN JANUSZA**, w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 33)
Brodzińskiego **WYBOR POEZYJ**, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 34)
Konarskiego **WYBOR PISM POLITYCZNYCH**, w oprac. prof. *Wład. Konopczyńskiego* (Nr. 35)
Fredry **PAN JOWIALSKI**, w oprac. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 36)
Ujejskiego **WYBOR POEZYJ**, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 37)
Blizińskiego **PAN DAMAZY**, w opr. *Dra Z. Nowakowskiego* (Nr. 38)